

punkt dla życia

W tym momencie ordynator poczuł, że ciało ma mokre od potu. W jednej chwili uświadomił sobie jak trudny czeka ich zabieg; co grozi matce i dziecku. A jeżeli łożysko jest wrosnięte w jelita — a tak właśnie bywa najczęściej — rokowania są bardzo niepomyślne.

STR. 4

NUMER

Incydent z telefonem najwidoczniej tylko przepełnił tak zwany kielich goryczy. Nie mylę się, bo oto żółć, kropla po kropli, wypełnia słuchawkę; oni w Rutkach dzielili działki i znowu zwykłych ludzi zrobili na szaro!

STR. 7

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

w cieniu „Ostrej Bramy”

Radzieckie czołgi i żołnierze murem otoczyli naszą Brygadę. Samoloty krążyły tuż nad drzewami i nad leśną polaną, na którą ze wszystkich stron wychodzili żołnierze AK. Szliśmy partyzanckim szykiem i rzucaliśmy broń na trawę.

STR. 10

KONTAKTY



ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208 6840

6

(433)

KONTAKTY
1989-02-05

cena
35 zł



WŚRÓD NOCNEJ CISZY

strzeż się tych miejsc!

Kto jeszcze pamięta sławetny kurwidolek, kawiarnię „Stokrotka”, w której z półpietra, bywało, leciała pianka „beer full”, butelka lub pieśń:

„My, k... łomżyńskie
Miasta tego cory
Tak będziemy cię j...
Aż polecą wióry”

Kto wie, że Łomża miała także „putancki” okres świetności: cztery porządne, notowane panienki, systematycznie poddające się kontroli lekarskiej?

Dziś nocne życie miasta z pozoru pokrywa się z anegdotą: znudzony delegant pyta łomżyniaka: „Czy jest w tej dziurze jakieś życie nocne?”. „Było — odpowiada tubylec — ale złamało nogę.”

Pozory, jak zwykle, mylą. To prawda, że nie ma w Łomży prostytucji z tzw. klasą. Nie ma kogo dzielić na „lokalówki”, „gruzinki”, nie mówiąc o „interkontinencie”. (Dwie bardziej się szanujące, choć też daleko im do prostytutckiej arystokracji, dojeżdżają „do pracy” do Warszawy).

Królową łomżyńskiej nocy jest „melinówka”. Jej specjalność, to woda i ruchaństwo lub woda, ruchaństwo i złodziejstwo. Występuje, w zależności od czasu, sytuacji i okoliczności, w lokalu, na ulicy i na mecie. Potrafi „obciągnąć” klientowi pod knajpią stolikiem (taki numer kosztuje pięć patyków, ale cenik, ze względu na inflację ciągle się zmienia), pójść na całego za piwo w sraczu, rozłożyć się na barłogu za butelkę „dzinksu”.

Nie napalaj się jednak, obywatelu! Strzeż się tych miejsc! Dewiza „melinówki” brzmi bowiem: wyciągnąć z jelenia, ile się da! Jeżeli za dużo dać nie masz ochoty, „melinówka” ma swoje sposoby: gdy już włożysz jej łapę między nogi, nagle mogą otworzyć się drzwi i „mąż”, „brat” lub „narzeczony” z „zazdrości” przyłoży ci między oczy, a kiedy na chwilę stracisz przytomność, wyciągnie ci portfel, zedrze obrączkę lub sygnet i nim się zorientujesz, sturlasz się z progu w uliczne błoto. Pójdiesz po-

CIĄG DAJSZY NA STR. 8-9

w następnym numerze:

■ Spotkanie gen. Czesława Kiszcza z Lechem Wałęsą (27 stycznia) zaowocowało ustaleniami proceduralnymi w sprawie obrad „okrągłego stołu”. Wstępnie uzgodniono powołanie trzech zespołów roboczych (do spraw gospodarki i polityki społecznej, reform politycznych, pluralizmu związkowego). Pierwsze posiedzenie „okrągłego stołu” odbędzie się w Warszawie 6 lutego.

■ Podczas wczoru przed kościołem św. Brygidy (29 stycznia) Lech Wałęsa został zaatakowany przez ekstremistów z KPN-u i innych. Odpowiadając na oskarżenia o zdradę i tchórzostwo, stwierdził: „W Polsce jest szansa. Byłbym głupcem, gdybym jej nie wykorzystał”.

■ „X Plenum KC PZPR postawiło ruch związkowy przed faktem dokonanym. W naszych organizacjach wywołało to zrozumiałe oburzenie” — stwierdza Rada OPZZ w stanowisku opublikowanym 26 stycznia. Zdaniem OPZZ wprowadzenie pluralizmu związkowego wymaga „szczególnej rozważliwości i odpowiedzialności”.

■ Odbędzie się wspólne plenarne posiedzenie KW PZPR, WK ZSL i WK SD na temat kierunków polityki gospodarczej do roku 1990 oraz projektu wojewódzkiego planu rocznego na rok 1989 (nasz komentarz — w rubryce „Na gorąco”).

■ Komitet Wojewódzki PZPR zmienił swe struktury organizacyjne. Likwidacji uległy wydziały KW (oprócz organizacyjnego i polityki kadrowej, gospodarki wewnątrzpartyjnej i Wojewódzkiego Ośrodka Pracy Politycznej). Powołano dziesięć komisji problemowych: robotniczą, wsi i polityki rolnej, społeczno-ekonomiczną, młodzież i organizację społecznych, prognoz i planowania przestrzennego, ideologiczną, polityki informacyjnej, oświaty i kultury, prawa i praworządności oraz skarg i wniosków. Komitet przyjął uchwałę w sprawie uspołecznienia pracy partyjnej (m.in. przez powołanie zespołów rolników, robotni-

▼ **KONKURENCJA:** Nie udało im się wykończyć mnie normalnie, to próbują z drugiej strony. ▼ **W PUŁAPCE PRZEPISU:** Konflikt, który chyba nie powinien trafić do sądu. ▼ **FORMA BEZ TRESCI:** Wiejskie zebranie jest okazją, by zobaczyć władzę. ▼ **KWARANTANNA:** Nie znaliśmy jeszcze obłudy i zakłamania funkcjonariuszy NKWD.

ków, producentów, nauczycieli itp. oraz większą samodzielność programową instancji i organizacji podstawowych). Podczas obrad wybrani zostali nowi członkowie KW: Jan Bydolek, Irena Górka, Wojciech Konoplański, Józef Włoszewski, Tomasz Wyszomirski i Andrzej Zdonek. Wojewódzka Konferencja Sprawozdawcza Delegatów odbędzie się 23 lutego.

■ Odbędzie się V Konferencja Sprawozdawcza - Wyborcza ZSMP. Delegaci 16-tysięcznej organizacji wojewódzkiej podsumowali 4-letnią kadencję i uchwalili program na przyszłość. W dyskusji dali wyraz swemu zaniepokojeniu złą sytuacją młodego pokolenia. ZSMP nadal będzie organizować pomoc materialną w postaci budownictwa pa-

miasta i gminy o partii. Zarejestrowano też najważniejsze problemy środowiska. Konferencja podjęła uchwałę w sprawie zmian stylu pracy instancji miejsko-gminnej. Pracownicy polityczni oddelegowani zostali do pracy w organizacjach podstawowych; zrezygnowano z comiesięcznych zebrzań w organizacjach wiejskich. W każdej wsi zebrania odbywać się będą 2-4 razy do roku, a udział muszą w nich brać obowiązkowo władze miasta i gminy. Budynek Komitetu przekształcony zostanie w rodzaj klubu. Odbywać się w nim będą dyskusje, projekcje filmów, spotkania z ciekawymi ludźmi itp.

■ Zarejestrowano Stowarzyszenie Narodowe im. Romana Dmowskiego. Będzie ono „dopomagać w kształtowaniu stosunków z ZSRR, a w szczególności z narodem rosyjskim, na bazie wzajemnych interesów, suwerenności, równości oraz przyjaźni”.

■ W Łomży powstał Komitet Obchodów Roku Romana Dmowskiego. W jego skład weszli działacze Stowarzyszenia „Wisła-Odra”, Stowarzyszenia Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę, Towarzystwu Naukowego im. Wągów oraz Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. „Gazeta Współczesna” podaje, że celem Komitetu jest „wyjaśnienie nieporozumień i niejasności” narosłych wokół postaci Romana Dmowskiego.

■ Po raz pierwszy w PRL opublikowano dane na temat stanu liczebnego i uzbrojenia sił Układu Warszawskiego (w tym armii polskiej). W wojskach Układu Warszawskiego służy 3,5 mln żołnierzy (w NATO — 3,6 mln); w armii polskiej — 347 tys. żołnierzy (dla porównania w armii RFN — 496 tys.). W uzbrojeniu zwraca uwagę przewaga broni pancernej po stronie Układu Warszawskiego (posiada 59 470 czołgów, podczas gdy NATO — 30 630); armia polska dysponuje 3330 czołgami.

KRONIKA

tronackiego, dodatkowego zarobkowania, podnoszenia kwalifikacji itp. Aby lepiej służyć swym członkom, koła ZSMP powinny zyskać większą samodzielność programową. Rezygnację z funkcji przewodniczącego ZW złożył Roman Engler. Nowym przewodniczącym został Andrzej Zdonek, a wiceprzewodniczącym Krzysztof Sokolik, Jerzy Aspras i Mariola Chmielewska. Grupa działaczy uhonorowana została odznaczeniami.

■ Konferencja sprawozdawcza PZPR (na półmetku kadencji) odbyła się w Kolnie. Kolneńska organizacja liczy 1123 członków i kandydatów, działających w 66 organizacjach podstawowych. Delegaci podczas obrad obejrzyli film „Śladami realizacji uchwał V Miejsko-Gminnej Konferencji”, na którym udokumentowano efekty inspirowanych działań partii w zakładach pracy i środowisku; zgromadzono wiele opinii mieszkańców

zdanie tygodnia

— Zamieniliśmy się w hordy, polujące na towarzyszy i siebie nawzajem.

Mirosław Dziński, prezes
Krakowskiego Towarzystwa Przemysłowego

myśl z atestem

„Syci niewolnicy są najzacieklejszymi wrogami wolności”.

Martin Ebner-Eschenbach

zdarzenia

NAPLYWAJĄ PROPOZYCJE na łomżyńską giełdę inicjatyw gospodarczych (odbędzie się 14-15 stycznia). Grajewska „Pasmanta” szuka kogoś, kto potrafi zagospodarować miliony metrów bieżących taśm; „Prefabet” ze Sniadowa oferuje gruz pianobetonowy do przeobrażenia na materiał izolacyjny; elektrotechniczna ŁZPB „Narew” proponuje do zagospodarowania dziesięć tysięcy ton żużli; wiejski handel szuka agentów do zakładów gastronomicznych.

SĄD NAJWYŻSZY oddalił wniosek o rewizję wyroku Sądu Wojewódzkiego w Łomży w sprawie już sprawie o kurczęta; rewizję wniosła białostocka „Poldrob”. Sprawa ta toczyła się od 1985 roku. Przypomnijmy, że chodziło o odszkodowanie za 32 tys. kurcząt, które „Poldrob” dostarczył łomżyńskim rolnikom (były chore i padały). W imieniu 670 rolników sprawę do sądu wniosł Wojewódzki Związek Rolników. Wyrok Sądu Wojewódzkiego zobowiązuje „Poldrob” do wydania poszkodowanym 32 tys. zdrowych kurcząt.

ISTNIEJĄCA od ośmiu lat filia łomżyńskiej Szkoły Muzycznej w Zambrowie usamodzielniała się. Nowa placówka, mimo nie najlepszych warunków lokalowych, kształci 129 uczniów w klasach: fortepianu, akordeonu, trąbki, gitary, klarnetu i skrzypiec.

„SIVINA II” — to interesujący teatr amatorski, który kilka miesięcy temu powstał przy MDK-DST w Łomży. Założył go aktor Teatru Lalek — Tomasz Brzeziński, a należą do niego uczniowie łomżyńskich szkół podstawowych. Pierwszym spektaklem, pokazanym publiczności łomżyńskiej, były „Miniatury”

bułgarskiego dramaturga Iwana Siwinowa (libretto i reżyseria — Tomasz Brzeziński i Jarosław Antoniuk). „Miniatury” to spektakl o party na muzyce, światłach i ruchu. Aktorzy w niepowtarzalny sposób ożywiają kukielki, wyczerpane ze zwykłych chust. Przedstawienie zaskoczyło widzów swoją urodą i sprawnością techniczną młodego zespołu.

RYSZARD KANIA i Krzysztof Mundlaff — członkowie koła rzemieślniczego przy MK SD w Zambrowie wykonali w czynie społecznym instalację elektryczną w łazienkach, pralni i pomieszczeniu socjalnym tamtejszego Domu Dziecka (wartość prac — ok. 100 tys.

zdarzenia

zł). Jest to kolejny konkretny przejaw patronatu zambrowskich rzemieślników nad tą placówką.

ZNISZCZENIE zabytkowej wartości przy ul. Świerczewskiego w Łomży sygnalizuje Komisja Opieki nad Zabytkami PTTK. Wandale wyważyli drzwi i zdemolowali wnętrza.

ZIMA NIE DOPISUJE. Upadli cały, starannie przygotowany, program rozrywek na świeżym powietrzu. Dzieci w czasie ferii nie powinny się jednak nudzić, gdyż wiele ciekawych imprez oferuje im również placówka kultury. M.in. Wojewódzki Dom Kultury proponuje zajęcia się przygotowaniami do 34 Ogólnopolskiego Konkursu Re-

cytatorskiego. Pomocą służyć instruktorzy domów kultury. Oto godzinowy rozkład ich dyżurów: MDK-DST w Łomży — w piątki (godz. 9.00-15.00), WDK w Łomży — we wtorki, czwartki (14.00-16.00) i środy (15.00-17.00), MGDK w Grajewie — wtorki i czwartki (11.00-13.00), w Zambrowie — wtorki i piątki (11.00-12.00), w Kolnie — wtorek i piątek (14.00-19.00 — w drugim tygodniu ferii), w Wysokiem Maz. — w czwartki (15.00-20.00).

„TYGODNIK KULTURALNY” ogłosił drugą edycję konkursów „Złoty wawrzyn dla twórcy” i „Złoty wawrzyn dla biblioteki”. Kandydatury na najpoczytniejszych pisarzy mogą zgłaszać do 1 marca (pod adresem „TK”, ul. Nowogrodzka 22, 00-511 Warszawa) czytelnicy i biblioteki, zaś na najlepsze biblioteki — Wojewódzkie Biblioteki Publiczne. W ubiegłym roku laureatami zostali Wojciech Żukrowski oraz Oddziałowa Biblioteka w Nowogardzie (woj. szczeciński).

CENY NA TARGU w Ciechanowcu: żyto — 7500 zł za kwintal, pszenica — 9000, owies — 8000, mieszanina zbożowa — 8300, pszenżyto — 9500, jabłka — 250-350 zł za kg, cebula — 100, czosnek — 50 zł za główkę, kura — 1200, kaczka — 2200, gęś — 3000, jaja kurze — 30 zł za sztukę, para prosiąt — 7-13 tys., para warchlaków — 17-24 tys., krowa młoda z przychówkiem — 160-250 tys., krowa starsza — 120-200 tys., cielę rzeźne — 600 za kg, tucznik — 480, owca do chowu — 28-40 tys., owca rzeźna — 35 tys., koń roboczy — 400-800 tys., źrebię roczne — 280-400 tys., przędza wełniana — 13 tys., skóra barania — 25-30 tys., pierze gęsie — 15 tys., puch gęsi — 23 tys. za kg.

dział i tni

Opublikowane właśnie projekty budżetu województwa oraz wojewódzkiego planu rocznego na rok 1989 zakładają, iż dochody budżetu wyniosą w tym roku ok. 34,7 mld zł. Przeszło dwie trzecie tej kwoty pochłonią tzw. wydatki bieżące na utrzymanie oświaty, służby zdrowia, kultury, gospodarki komunalnej, administracji państwowej itp. Na inwestycje wojewódzkiego planu rocznego przeznaczono z tej kwoty tylko 7,8 mld zł, tj. o 32 proc. mniej niż przewidywał plan 5-letni. Dlatego przeznaczono z tej kwoty tylko nastąpiła stosowna do wzrostu cen rewaloryzacja nakładów; w efekcie województwo straciło 3 mld zł.

Autorzy projektu wojewódzkiego planu rocznego mieli więc karkołomne zadanie: musieli dokonać podziału uszczuplonych środków tak, by zachowane zostały priorytety i planu 5-letniego województwa, i centralnego planu rocznego na rok 1989. Całe szczęście, że przynajmniej jeśli chodzi o rolnictwo dyrektywy, płynące z obydwu tych dokumentów, są zgodne.

Opracowano dwa warianty podziału środków. Wariant I bliższy jest strukturze planu 5-letniego, wariant II — bardziej uwzględnia uwarunkowania chwili bieżącej. Zasadnicza różnica polega na zwiększeniu w wariantie II nakładów na rolnictwo i gospodarkę komunalną kosztem pozostałych dziedzin. I tak przeznaczają się na rolnictwo 2,5 mld zł (w wariantie I — 1,96 mld); na gospodarkę komunalną — również 2,5 mld (w I — 2 mld). Jak łatwo obliczyć, z pozostałych dziedzin przesunięto w wariantie II do działań priorytetowych ok. 1 mld zł.

Planiści proponują dwie możliwości podziału zwiększonych nakładów na rolnictwo. Należy zaznaczyć, że inwestycje rolnicze — oprócz środków z budżetu województwa — zostaną zasłonięte w roku 1989 dotacją centralną w wysokości 2,7 mld zł (przeznaczoną na melioracje). W sumie na rolnictwo w wariantie II (korzystniejszym) możemy wydać w br. 5,7 mld zł. Można za to zmeliorować 7100 ha gruntów (dla przypomnienia — w ub. roku zmeliorowano 5900 ha), ale wówczas niewiele zostanie na wodociągi i modernizację linii energetycznych. Jeśli program melioracji zmniejszy się do 6300 ha, nakłady na wodociągi i remonty sieci energetycznych podwoją się. Wybór należy do radnych WRN-u.

Nie trzeba chyba wspominać, że wymienione wyżej kwoty (nie tylko w przypadku nakładów na rolnictwo) nie gwarantują zaspokojenia najpilniejszych potrzeb. Wybór między różnymi wariantami będzie więc klasycznym szukaniem mniejszego zła. I tak w gospodarce komunalnej przyjęcie wariantu I oznacza konieczność wstrzymania co najmniej 19 inwestycji oraz oddalenie się terminu rozpoczęcia tak pilnych zadań, jak budowa przejazdu kolejowego na ul. Gwardii Ludowej i boczny kolejowej do ciepłowni miejskiej w Łomży oraz uzbrojenie ul. Szpitalnej w Zambrowie. Przyjęcie zaś wariantu II spowoduje wstrzymanie tylko 13 inwestycji (zabrakło do ich kontynuowania 800 mln zł); w obydwu wariantach nie obejdzie się bez wydłużenia czasu realizacji inwestycji. Zarówno wariant I, jak i II, nie uchronią nas też od wstrzymania części zadań w oświacie i służby zdrowia.

Ową niemiłą decyzję: komu obciążyć, a gdzie budować dalej, wkrótce musi podjąć Wojewódzka Rada Narodowa. (mak)

gość w Łomży

Stanisław Gabrielski, kierownik Wydziału Polityczno-Organizacyjnego KC PZPR, Kazimierz Grzesiak, kierownik Wydziału Rolnego KC PZPR, Marek Rośniński z Centralnego Urzędu Planowania oraz Roman Wojnarowski, kierownik Wydziału Polityki Gospodarczej CK SD — uczestniczyli we wspólnym posiedzeniu plenarnym KW PZPR. WK ZSL i WK SD; Jerzy Szmajdziński — przewodniczący ZG ZSMP; gen. Zenon Trzeński — komendant główny MO.

O dorastaniu do kultury — z Haliną Zalewską, dyrektorką Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Rajgrodzie, który w tych tygodniach przeniósł się wreszcie, po 28 latach istnienia, do godnej siebie siedziby — rozmawia Maria Kaczyńska.

— Przede wszystkim stałe, sprawdzone formy działalności. Należą do nich m.in. zespoły: wokalo-taneczny „Biedronki” (dziecięcy i młodzieżowy), wokalo-muzyczny „Raggit”, teatralny „Skrzat” (należą do niego dzieci; teraz, gdy mamy lepsze warunki lokalowe, reaktywujemy też teatr amatorski dorosłych), recytatorski, a także sekcje zainte-

amatorzy i zawodowcy



MARIA KACZYŃSKA: — Ma już Pani za sobą 28 lat pracy w placówkach kultury Rajgrodu. Proszę przypomnieć, jak było?

HALINA ZALEWSKA: — Zaczynałam jako kierowniczka świetlicy. Miałam do dyspozycji salę ze sceną w Urzędzie Miasta. Choć warunki były bardzo skromne, udało mi się skupić w tej świetlicy grupę młodzieży. Założyliśmy zespół taneczny, wokół którego przez długie lata kręciło się życie kulturalne i towarzyskie. Potem przeniesiono nas do remizy, gdzie miejsca było trochę więcej, ale warunki nadal fatalne. Kolejny etap to rozwalający się barak, w którym mężczyźni się przez ostatnie 10 lat.

— Do ubiegłego tygodnia. Dziś rozmawiamy w pięknie prezentującym się budynku, starannie wykończonym i dostatnio wyposażonym. Czy jest Pani wreszcie zadowolona z siedziby?

— Owszem, zwłaszcza że wiem, w jak ciężkich bólach się rodziła (przygotowanie dokumentacji i remont trwały sześć lat). Jednak moja radość nie jest pełna. Choć ów straszny barak chwia się w posadach, a woda kapłała na głowy, pracowaliśmy tak intensywnie, że teraz mam kłopoty z ulokowaniem wszystkich w nowej siedzibie. Nie możemy się zmieścić! Martwi mnie zwłaszcza brak porządnej sali widowiskowej; ta, którą tu udało się wygospodarować, jest stanowczo za mała.

— Czego dorobiła się Pani w ciągu tych 28 lat?

— Przede wszystkim zainteresowania i akceptacji przez środowisko. Dziś, kiedy słyszę, jak dyrektorzy innych ośrodków narzekają na brak tej akceptacji, na to, że ich oferta trafia w próżnię, czuję ogromną satysfakcję. Myślę, że rozbudzenie potrzeb kulturalnych to nie kwestia miesięcy, ani nawet lat. To jest kwestia dziesiątków lat rzetelnej pracy.

— Co zatem Pani placówka proponuje mieszkańcom Rajgrodu?

resowań: plastyczną i fotograficzną; nosimy się z zamiarem założenia orkiestry dętej i klubu seniora. Organizujemy też wiele imprez masowych, w których z przyjemnością biorą udział zarówno mieszkańcy Rajgrodu, jak i turyści.

— No właśnie, Rajgród jest przecież atrakcyjnym ośrodkiem wypoczynkowym. Co proponujecie przyjeźdźcom?

— Dotychczas imprezy dla turystów organizowaliśmy wyłącznie na estradzie na tzw. Górze Zamkowej. Odbwały się pod hasłem: „Wczasowe spotkania z kulturą — pokażcie Rajgród latem”. Teraz mamy ładną salę klubową, więc np. dyskoteki odbywać się będą tutaj. Na marginesie dodam, że będziemy chcieli na nich zarabiać, tak jak i na seansach filmów wideo oraz grach komputerowych.

— Z Pani wypowiedzi wynika, że obracecie się w kręgu podstawowej edukacji kulturalnej i twórczości amatorskiej. A sztuka profesjonalna?

— Według mnie środowisko jest przygotowane do odbioru tej sztuki i gotowe uczestniczyć w imprezach z udziałem zawodowców. Ale cóż, jesteśmy zbyt biedni, żeby ich sprowadzać do Rajgrodu. A poza tym nie miałoby gdzie wystąpić; jak już wspominałam, nowa sala widowiskowa jest bardzo mała i bez zaplecza. W tym roku jednak, mimo wszystko, chcemy nawiązać bliższe kontakty z Teatrem im. Węgierki z Białegostoku oraz łomżyńskim Teatrem Lalek. Gdy w przyszłości ośrodek powiększy się o salę widowiskową z prawdziwego zdarzenia, także i nasza oferta będzie bogatsza.

— Jacy są Pani współpracownicy?

— Bardzo dobrzy. Obok fachowych umiejętności mają zacięcie do pracy społecznej; tylko tacy sprawdzają się w upowszechnianiu kultury. Niektórzy, np. pani Janina Surowska (instruktorka teatru), Barbara i Wiesław Gajdzińscy (plastyczka i muzyk), pracują tu od lat.

— Dziękuję za rozmowę.

● **SKARŻYN NOWY** (gm. Zambrów). Zima nas oszczędza, komunikacja na wsi dobra, więc i nastroje rolników radośniejsze. Mniej też słychać narzekania na opłacalność produkcji rolnej. Czy są zadowoleni?

Jan Wiśniewski: — Do zadowolenia jeszcze daleko. Po zniesieniu reglamentacji węgla straciliśmy ekwiwalenty za produkcję IV kwartału ub. roku, nie licząc bieżącej. Dziennie sprzedają ok. 150 litrów mleka; średnio na litr przypadało 2 zł ekwiwalentu węglowego. Miesięcznie straciłem więc 20 tys. zł.

— Ale przecież wzrosły ceny skupu.

Byłoby ciepiej po wstawieniu podwójnych okien. Okazuje się jednak, że załatwienie tej sprawy nie jest proste: „temat” musi trafić do gminnego planu rocznego.

● **CZARTORIA** (gm. Miastkowo). Wieść o turystycznych walorach tej wsi rozeszła się już nawet poza granicami naszego województwa. Jak na ironię gmina tu właśnie zlokalizowała wysypisko śmieci. Choć teren nie został jeszcze utwardzony, już mleczarnia wywoziła płynne nieczystości. Mogą ulec skażeniu wody gruntowe.

● **KOZIKI** (gm. Sniadowo). Przed laty jeden z rolników wydzierżawił wsi kawałek gruntu — została tam

z bocznych tras

— Owszem, ale żeby produkcja się opłacała, mleko musi uzyskiwać I klasę. Często z różnych przyczyn klasa jest obniżana i wtedy ponosimy straty. Jeśli chodzi o produkcję trzody, to biorąc pod uwagę obecne ceny zboża i ziemniaków, nie opłaca się zupełnie.

— Jednak rolnikom pieniądze przybywa. W co je lokujecie?

— W co się da, bo co dzisiaj jest drogie, za kilka dni będzie jeszcze droższe. Większość rolników buduje domy i obiekty gospodarskie oraz kupuje maszyny.

● **PODOSIE** (gm. Miastkowo). We wsi potrzebna jest pętla autobusowa, ale nikt nie kwapi się do budowy. Chyba rolnicy sami będą musieli się tym zająć.

● **RYBAKI** (gm. Miastkowo). Dojazd do wsi jest tak zły, że nawet autobus szkolny tamteży nie jeździ, a dzieci chodzą piechotą.

● **DROGOSZEWO** (gm. Miastkowo). W klubie „Ruchu” jest zimno.

zbudowana zlewnia mleka. Obecnie wieś chce budować na tym samym placu sklep, ale spadkobierczyni poprzedniego właściciela żąda zwrotu działki lub odszkodowania. Nad rozwiązaniem tego problemu gólowią się urzędnicy.

● **SREBRNY BOREK** (gm. Szumowo). Na początku lat osiemdziesiątych powstała tu rolnicza spółdzielnia produkcyjna (na ziemiach SKR-u). Początkowo wiodło jej się nieźle, ale teraz okoliczni rolnicy zalamują ręce nad jej upadkiem. Spółdzielcy zajęli się produkcją worków foliowych, a rolnictwo poszło w kąt.

● **KACZYNEK** (gm. Szumowo). Wieś otrzymała nagrodę pieniężną (110 tys.) w konkursie „Chłopskiej Drogi” na inicjatywy społeczne. Własnymi siłami, przy niewielkiej pomocy, zbudowano tu remizę, przystanek PKS i chodniki. Nagroda została przeznaczona na zakup talerzy do wiejskiej wypożyczalni.

(W.K.)



Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

SZTUKA BLIŻEJ ŻYCIA

Zdjęcie przedstawia jedną z kilku rzeźb, które przyozdobiły osiedle Spółdzielni Mieszkaniowej w Rajgrodzie. Wyrzeźbili je na letnim ple-

nerze w Rajgrodzie, sfinansowanym przez Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych, rzeźbiarze — amatorzy.

(mak)

węzeł gordyjski nad Pissą

Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego — też zaważyła na wynikach. W efekcie minął rok 1985, a końca prac nie było widać. W trakcie rozszerzenia zakresu robót — ustalono nowy termin na koniec roku 1987. Gdy i ten nie został dotrzymany, „Biebrza” poszła na udrę. O następny termin obie strony wykłócały się przed arbitrażem gospodarczym — ustalono go na wrzesień ub. roku. Niestety, wobec ubiegłorocznej klęski budownictwa łatwo się domyślić, że budowa w Koźle nadal się wlecie, a konia z rzędem temu, kto zgadnie, jak długo jeszcze potrwa.

Ta zwłoka to dla „Biebrzy” prawdziwa klęska. Pożyczka, która pierwotnie miała pokryć całkowicie koszty inwestycji, już dawno została wyczerpana. O kredyt w banku strach się ubiegać, gdyż jego

splata z pewnością zniszczyłaby warte finansów przedsiębiorstwa. Przedstawiciele „Biebrzy” wydeptyli więc ścieżki w Warszawie z nadzieją, że znajdą gdzieś korzystne wsparcie. Jest ono tym bardziej potrzebne, że w czerwcu br. rozpoczyna się spłata starej pożyczki (ok. 10 mln zł rocznie), zaś inwestycja w Koźle nadal — zamiast przynosić zyski — wpędza firmę w koszty.

Jak by tego było jeszcze mało, pojawiły się dalsze komplikacje. Ośrodek w Koźle nie posiada części gastronomicznej. Dawne kierownictwo „Biebrzy” i jego zwierzchnicy z Urzędu Wojewódzkiego zdecydowali, że goście hotelowi będą się żywić w oddalonej o 100 m restauracji Gminnej Spółdzielni. Obecne kierownictwo „Biebrzy” ma na ten temat inny pogląd. Po pierwsze hotel bez gastronomii — to muirowany deficyt, a „Biebrza” mu-

si mieć zyski! Po drugie: gośćmi ośrodka będą turyści zagraniczni, a więc jakość usług musi być bez zarzutu; kto jednak weźmie odpowiedzialność za kuchnię, która należeć będzie do innej firmy? Próba odkupienia restauracji od kolneńskiej Gminnej Spółdzielni nie powiodła się, „Biebrza” pilnie zleciła więc sporządzenie dokumentacji pawilonu gastronomicznego, ale skąd weźmie pieniądze na budowę restauracji?

Jak widać, droga do sukcesu jedyną naszej firmy turystycznej nie jest ustana różami. W tym kontekście pokrzykiwania niecierpliwych działaczy, którzy upatrują w turystyce źródło zysków dla województwa, brzmią niepoważnie. O tym, jak pomóc „Biebrzy” wybrnąć z inwestycyjnych pułapek, myśli na serio administracja województwa. Dużą szansą jest przygotowana na połowę lutego w Łomży gielda inicjatyw gospodarczych. Być może zdarzy się cud i „Biebrza” znajdzie bogatego współnika, który nie tylko wyłoży pieniądze na zakończenie budowy w Koźle, ale i pomoże rozkręcić interes.

(mak)

ludzie i sprawy



Ciąża pozamaciczna zdarza się raz na 183 000 normalnych. Zwykle umiera wówczas matka lub dziecko. Łomżyńscy lekarze uratowali oboje!

I.

— Byłam przerażona. Ciągłe krwawienia. Pojechałam do prywatnego lekarza, do Warszawy: „To prawdopodobnie guz, torbiel. Dam pani skierowanie do szpitala” — wspomina Mirosława D. — W szpitalu na Żoliborzu zrobiono mi po raz pierwszy USG. „To nie guz. To ciąża. Już siedemnasty tydzień. Wszystko w porządku”, uspokoił następny lekarz.

Radość. Drugie dziecko po sześciu latach małżeństwa. Pierwsze zmarło po urodzeniu w ósmym miesiącu ciąży (chłopiec, niedorozwój dróg oddechowych). Wówczas mieszkali jeszcze na stacji, teraz mają już ładnie urządzone mieszkanie w Łomży.

Nagle, w pierwszym tygodniu dziewiątego miesiąca, straszliwy ból i wymioty. Mąż wezwał pogotowie. Odwiozł do łomżyńskiego szpitala. Bóle minęły po zastrzykach. Na ekranie USG dziecko żywe i zdrowe. Następnego dnia znowu ból. Wezwany chirurg stwierdził niedrożność jelit. Znowu leki, znowu poprawa.

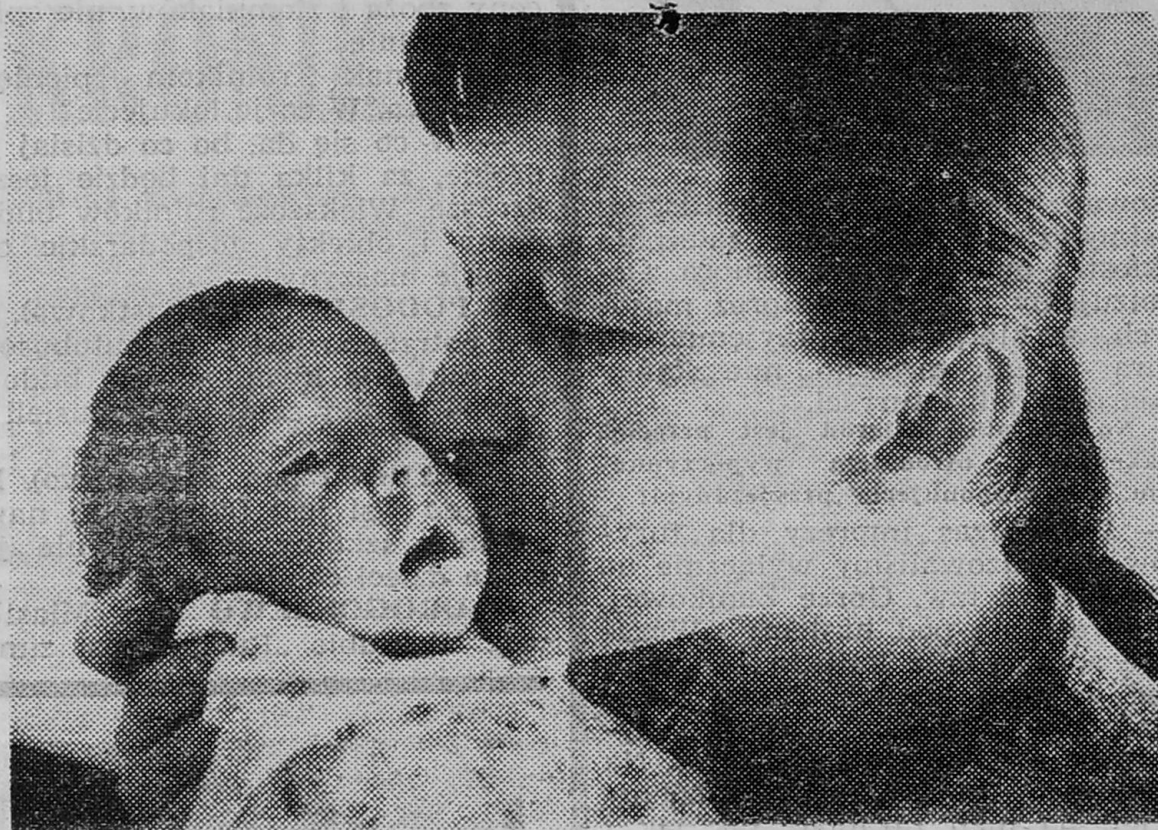
II.

W niedzielę dyżur na oddziale ginekologiczno-położniczym pełnili dr Zenon Ostrowski i dr Czesław Raczek. W porannym obchodzie (stan pacjentki dobry) uczestniczył jeszcze ordynator, dr Zdzisław Szalkowski. Zalecił: „Jeżeli powtórzą się bóle, robić cesarskie cięcie. A chirurg niech sprawdzi stan jelit”.

Dla niego dyżur już się skończył. Spokojnie pojechał do domu.

Serce bije szybko, miarowo, 140 uderzeń na minutę. Słychać je w całym pomieszczeniu, widać to bicie na wykresie kardiografu. Człowiek jeszcze się nie narodził, lecz jego istnienie rejestruje też drugie urządzenie, ultrasonograf. Sygnały odbite od ciała, zamkniętego w ciele matki, tworzą obraz. Jasne i ciemne plamy na ekranie to głowa (z grubości kości można odczytać termin porodu). Widać też kręgosłup, ręce, nogi. Lekarz odczytuje każdą anomalię.

Wtedy również tak było. Wszystko zapowiadało normalność, prawidłowość.



PUNKT DLA ŻYCIA



— W pewnej chwili ból stał się nie do wytrzymania. Przyszedł doktor, jeden, drugi. Wezwali chirurga. Mówi do mnie: „Będzie operacja”. A ja w strachu ogromnym. Nigdy nie miałam operacji. Mówię sobie: „Mirka, trzymaj się”.

Około piętnastej w mieszkaniu ordynatora zadzwonił telefon. Dr Ostrowski informował: „Stan się pogorszył, po konsultacji z chirurgiem, dr. Saraceniem, otwieramy brzuch”. „Dobrze, przygotujcie ją do zabiegu”.

Położył słuchawkę. Dlaczego postanowił udać się do szpitala? Normalnie odpoczywałby w domu, czekając na ewentualne meldunki. Pacjentka znajdowała się pod dobrą opieką trzech doświadczonych specjalistów. Co go wyгнаło? Niepokój, intuicja?

— Uważałem, że powinienem być wcześniej w szpitalu.

Gdy dotarł na oddział, Mirosława D. właśnie zasypiała w sali operacyjnej. Dr Irena Polocka, anesteziolog, czuwała nad jej oddechem i czynnością serca.

— Stałem z boku, przygotowany do ewentualnej pomocy — mówi dr Szalkowski — patrzę, co robią. Spokojne, rutynowe ruchy rąk. Dr Ostrowski pośrodkowym cięciem otwiera brzuch. I naraz okrzyk: „O Boże, ciąża pozamaciczna!”

W tym momencie ordynator poczuł, że ciało ma mokre od potu. W jednej chwili uświadomił sobie, jak trudny czeka ich zabieg; co grozi matce i dziecku. A jeżeli łożysko jest wrosnięte w jelita — a tak właśnie bywa najczęściej — rokowania są bardzo niepomyślne.

— Gdybyśmy stwierdzili ciążę pozamaciczną wcześniej, odesłalbym pacjentkę do Białegostoku. Nie wykryto jej ani podczas badań ginekologicznych, ani na USG. Zdarza

się raz na 183 000 normalnych. Mam dziewiętnaście lat praktyki, lecz nigdy nie spotkałem się z takim przypadkiem. Literatura fachowa potwierdza, że pomimo coraz lepszych metod diagnostycznych istnieją duże trudności w rozpoznaniu. Właśnie zaważa brak doświadczenia.

Za późno jednak, by wołać o pomoc. Nawet helikopterem z Białegostoku.

Ordynator pochylił się nad otwartą jamą brzuszną: z tyłu, za macicą, jego ręka dotknęła tworu wielkości głowy dorosłego człowieka. To było łożysko. A pod przeponą — dziecko, już bez pęcherza płodowego, bez wód płodowych. Trzeba je wyjąć natychmiast! Jamę brzuszną zalewa krew!

Pediatra i anesteziolog ratują dziecko. Worek ambu, sztuczne oddychanie, może się uda, może będzie źle. Już oddycha, już bije serce. Pierwsza minuta życia: trzy punkty

żywności, po pięciu — cztery, po każdym następnym pięciu — punkt.

Przed ordynatorem moment najtrudniejszy: wydobycie łożyska. Jeżeli jest rzeczywiście wrosnięte w jelita, nie wolno ruszać. Po paru dniach powinno się samoistnie oddzielić. Jeżeli to nie nastąpi, kobieta umrze straszną śmiercią. Z głodu. W przypadku gdy łożysko nie wstąpi w jelita, przy jego usuwaniu może nastąpić następny krwotok, bywa — nie do opanowania.

Ordynator już widzi: nie ma zrostów z jelitami. A więc punkt dla życia. łożysko wstąpi w otrzewną i dziecko stamtąd brało pokarm. Teoria dopuszcza taką możliwość. Ale praktyka? To przypadek poza praktyką, poza biologią; niejako wbrew naturze płód się rozwinął. Niedożywiony, niedotleniony, osiągnął normalne parametry.

Dr Szalkowski, przy czujnej asystcie kolegów, wydobywa łożysko. I oto naraz zewsząd bucha krew: szybko podwiązują naczynia krwionośne, ważna każda sekunda. Udało się.

I jeszcze jedna decyzja.

— W takich przypadkach na ogół usuwa się także macicę — mówi ordynator — Ze względu na wiek pacjentki (26 lat), postanowiłem ją zostawić.

Początek zabiegu: godz. 17.05, zakończenie: godz. 18.15.

— Usłyszałam: „Proszę się obudzić. Ma pani słodką córeczkę. Ma czarne, kręcone włoski, waży 2600 gramów i ma 51 centymetrów”. Rano przyszedł ordynator: „Czy pani wie, co się stało?” „Nie wiem”. Opowiedział, ale ja się na tym nie znam.

Lekarze przychodzą na zmianę. Czują szew na brzuchu, a w środku jakby się wszystko przekładało. Rano szybko się goiła. Mała leżała w inkubatorze, dawano jej kroplówki, krew.

— A ja płakałam. Chciałam, żeby żyła. Mąż wymyślił to imię: Sylwia. Bardzo chciał mieć córeczkę.

Teraz obie już są w domu.

— Ona ciągle jest głodna — śmieje się Mirosława D. i otula dziecko niebieskim kocykiem.

— To niezwykle rzadkie przypadki — komentuje prof. Marian Szamatowicz, dyrektor Instytutu Położnictwa i Chorób Kobiety w Białymstoku. — Po raz pierwszy spotkałem się z opisem takiej donoszonej ciąży przed wielu laty, ale tam łożysko usadowiło się na krezce jelita. Z reguły łożysko w takich przypadkach się zostawia, po jakimś czasie zanika. Ale może się też skończyć niebezpiecznym krwawieniem. Łomżyński przypadek jest interesujący z dwóch powodów: donoszonej ciąży i udanego wydobycia łożyska. Wymagało to wielkiej ostrożności operacyjnej. Mogło wystąpić olbrzymie krwawienie. Na pewno ta operacja, z takim finałem, to niezwykle rzadkość.

Opinię profesora potwierdzają doniesienia w fachowym piśmiennictwie. „Ginekologia Polska” (miesięcznik wydawany przez Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich) w dziesięciu rocznikach (od 1979 — 1988) podaje tylko cztery opisy ciąży pozamacicznej (w tym dwa z donoszoną ciążą). Śmiertelność matek wynosi 30 proc.

W łomżyńskim szpitalu rodzi się ok. 2000 dzieci rocznie. Statystycznie następny taki przypadek może się zdarzyć po 90 latach.

V.

— Nie znam się na tym — mówi Mirosława D., usypiając córeczkę. — Ale chyba trzeba by podziękować lekarzom?

ALICJA NIEDŹWIECKA



KUNDLIZM

Autorem tego terminu był jak wiadomo Melchior Wankowicz Łomżyński też ma swoją historię kundlizmu. Pełno w niej zdumiewających, mało znanych epizodów. Oto czego doświadczył twórca Skansenu w Nowogrodzie, doc. dr Adam Chętnik (wg jego broszury „Prawda o Muzeum” z 1937 r.):

„Plac pod Muzeum zakupiony przez moją żonę i kosztem nas obojga zniwielowany [...] był zupełnym nieużytkiem [...] Dotacje moje i żony powtarzały się stale, choć nie zawsze były wpisywane w księgach kasowych. By ułatwić mi pracę, ona sprzedawała ziemię w Augustowskim (była współwłaścicielką majątku Bella-Kownacka w pobliżu Grodna), a ja będąc połem na Sejm, co tylko mogłem z diet poselskich, oddawałem na organizację Muzeum. Podobnie tracił fortunę Z. Gloger, ale był to człowiek zamożny [...]”

Ogromne rozgoryczenie wywołał więc u Chętnika niezrozumiały atak na jego osobę ze strony Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego „Wkrótce zaczęła się jałowa i zgryźliwa w stosunku do mnie korespondencja: m.in. uznawano tylko moją pracę ideową w Muzeum a poza tym żadnych wkładów i dotacji moich i żony; nawet eksponaty (które gromadziłem od 1909 r.) PTK uznano za swoje [...] Mnie zagrożono dyscyplinarką (!) jak gdyby był co najmniej płatnym urzędnikiem PTK, straszono Prokuraturą Generalną, władzami ministerialnymi itp. Jak to wszystko nazwać?”

Gdy Towarzystwo przystąpiło do odbierania mu Muzeum zrozpaczony Chętnik musiał się odwołać do pomocy prawników. Ostatecznie przekazał jednak tytuł własności instytucji, która była treścią jego życia — Polskemu Towarzystwu Krajoznawczemu.

Na zdjęciu, wykonanym w latach trzydziestych przez Adama Chętnika: obrazek ze Skansenu — obok kapliczki kurpiowskiej stoją klarncista i skrzypek z kapeli przymuzealnej.

Tekst i reprodukcja
BOLESŁAWA DEPTUŁY



MOJE HOBBY

W arkana filatelistyki wprowadza LESZEK KOCON.



Angielska rodzina królewska gości często na znaczkach pocztowych. Gdy w roku 1981 odbył się ślub następcy tronu, księcia Karola, aż 50 zarządów pocztowych na całym świecie wypuściło 139 znaczków i 6 bloków, upamiętniających to wydarzenie. Od tego momentu datuje się w filatelistyce renesans mody na rodzinę królewską. Ukazało się m.in. wiele znaczków, przedstawiających życie młodej pary (podróże, narodziny potomków). W 1986 roku ślub księcia Andrzeja z Sarah Ferguson upamiętniło 40 zarządów pocztowych, które wydały 98 znaczków i aż 16 bloków! W roku 1987 kolejną okazją były urodziny królowej-matki. Kolekcjonerzy z niecierpliwością czekają na następne okazje. Znaczki stają się bowiem coraz ciekawsze. Niestety, ich liczba mnoży się w takim tempie, że polscy filatelisci wpadli w rozpacz: nie stać ich na kompletowanie zbiorów.

Na zdjęciu: rodzina następcy tronu na znaczkach Nowej Zelandii.

Z PRZESZŁOŚCI

Narzekamy dziś na lekarzy i służbę zdrowia. A oto dane statystyczne z lat 1884—1904. Jak wówczas wyglądała sytuacja w tej dziedzinie?

Całą gubernię łomżyńską obsługiwały cztery szpitale: Św. Ducha w Łomży (69 miejsc), Św. Stanisława w Szczuczynie (30), Św. Józefa w Ostrołęce (40) i szpital żydowski w Łomży (25). W sumie ówczesna służba zdrowia dysponowała 164 miejscami. W ciągu roku przewijało się przez szpitale ok. 2 000 chorych, ale były też lata, gdy liczba ta zwiększała się, np. w roku 1893 wyniosła 3203 chorych. Umierało rocznie w szpitalach ok. 150—200 osób (w roku 1893 — 327). Należy jednak zaznaczyć, że tylko nieliczni chorzy trafiali do szpitali, większość skazana była na domowe kuracje.

MEDYCyna
XIX WIEKU

Siły medyczne składały się z 30—40 lekarzy, 80—120 felcerów i 20—40 położnych. Pierwszy dentysta pojawił się w Łomży w 1889 roku. W pierwszych trzech latach nie wolno mu było mieć uczniów, później rozpoczął szkolenie następców. W 1904 roku w guberni pracowało już 9 dentystów. Lekarstwa można było kupić w 33 aptekach, prowadzonych przez wykwalifikowany personel (47 osób w 1904 roku).

Owczesne źródła statystyczne podawały też częściowo ogólną liczbę chorych w guberni. I tak np. w roku 1886 chorowało 25 417 osób, w 1887 — 20 270, a w 1889 — 30 230. Co roku zbierały swoją daninę choroby zakaźne: oспа, dyfteryt, koklusz, grypa, tyfus, odra. Bywały lata względnego spokoju, bywały też klęski epidemii. W latach 1887—91 na tyfus chorowały 7224 osoby, zmarło 759. Ospa szalała w latach 1887—88; zarejestrowano wówczas 2874 przypadki i 605 zgonów. Rok 1888 to epidemia odry (1238 przypadków, 122 zgony).

Trudno powiedzieć, w jakim stopniu te dane odzwierciedlają rzeczywiste rozmiary ówczesnych epidemii. Policzone zostały jedynie te przypadki, gdzie w grę wchodziła pomoc lekarska. Stale utrzymywały się też choroby weneryczne (600 przypadków rocznie, 2-3 zgony), wśród których królował syfilis.

LESZEK KOCON

O kolejnej próbie przywrócenia historycznych nazw ulicom na łomżyńskiej Starówce — z Jakiem Cholewickim, przewodniczącym Komisji Przestrzegania Prawa Miejskiej Rady Narodowej — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Podjął Pan sprawę, o którą wiele lat bez powodzenia walczyło Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej oraz Komisja Opieki nad zabytkami PTTK.

JACEK CHOLEWICKI: — Chciałbym uściślić: ich wysiłki przyniosły jednak pewne rezultaty. W 1981 roku Miejska Rada Narodowa podjęła uchwałę o przywróceniu historycznej nazwy Placowi Pocztowemu; zobowiązała też administrację do umieszczenia na murach budynków w obrębie Starówki dawnych nazw ulic. Niestety, przywrócenie tych nazw nie było wówczas możliwe. W ogóle, jak sięgam pamięcią, a potwierdzają to również dokumenty TPZL, problem ów wypływał zawsze publicznie w otoczone politycznego skandalu. Tak, jakby ludzie, którzy nie godzili się na koniunkturalne niszczenie pamiętek historii, oknuś lub czemuś zagrażali.

— Na szczęście to już przeszłość. Mijamy nadzieję, że Pańska próba zakończy się powodzeniem. Co Pana skłoniło do zajęcia się tą sprawą?

PÓJŚĆ DWORNA
POJŚĆ FARNĄ

— Atmosfera, w jakiej odbywały się obchody 70-lecia niepodległości. Niezależnie od tego twierdząc, że mamy teraz w Łomży wyjątkową okazję, aby sprawę tę ostatecznie załatwić. Miejska Rada Narodowa uchwaliła plan rewolucyjnej Starówki. Jego celem jest ochrona istniejących do dziś zabytków architektury oraz całego układu urbanistycznego. Dawne nazwy placów i ulic — to również dziedzictwo historii, a więc trzeba je chronić. Tak nakazuje logika.

— Pańska Komisja przedłożyła już Prezydium MRN-u konkretny wniosek. Co proponujecie?

— Przede wszystkim powrót do tych nazw, z których utratą łomżyniacy nigdy się nie pogodzili. W obrębie Starówki w grę wchodzi pięć: Stary Rynek (obecnie: plac Zeglickiego), ul. Długa (obecnie: Buczka), Dworna (22 Lipca), Farna (Ks. Ściegiennego) i Kolegiarna (obecnie: Jakuba Wagi). Za każdą z nich kryje się kawał historii Łomży. Np. Stary Rynek od czasów założenia miasta aż do XX wieku był ośrodkiem handlu, ul. Długa to niegdyś najdłuższa i główna arteria. Farna prowadziła do fary, Dworna — do siedziby książąt mazowieckich, a później starostów łomżyńskich, Kolegiarna — do założonego w 1616 roku Kolegium itp.

— Czy to wszystko?

— Nie, proponujemy jeszcze dwie zmiany, które wymagają odrębnego uzasadnienia. Po pierwsze chcemy, aby części obecnej ul. Armii Czerwonej (na odcinku od Świerczewskiego do Wojska Polskiego) przywrócić jej międzywojenną nazwę — ul. Polowej; nazwę z czasów, kiedy w jednym z istniejących tu do dziś budynków mieścił się sztab Łomżyńskiej 18 Dywizji Piechoty oraz mieszkanie jej dowódcy (późniejszego dowódcy SGO „Narew”) — gen. Czesława Młota-Fijałkowskiego. Proponujemy tę zmianę również z innego względu: w latach 1939—41 mieściła się przy Polowej (w tym samym budynku co sztab) siedziba NKWD. Dla wielu mieszkańców Łomży miejsce to do dziś kojarzy się z przebywaniem w tym kontekście obecna nazwa ulicy jest, nie tylko w moim odczuciu, nieaktowności wobec pamięci zarówno ofiar stalinowskiego terroru, jak i żołnierzy Armii Radzieckiej, którzy zginęli w walkach o wyzwolenie Łom-

ży, gdyż stawia się ich na równi ze stalinowskimi oprawcami.

Chcemy też przemianować część obecnej ul. Świerczewskiego (na odcinku od ul. Sikorskiego do granic miasta) na Aleję Legionów. Nazwa

ta upamiętniała w okresie międzywojennym znaczące wydarzenie: w roku 1917 w istniejących częściowo do dziś koszarach przebywali, internowani przez Niemców, żołnierze I i III Brygady Legionów.

Zaproponowaliśmy przeniesienie powojennych nazw ulic i placów ze Starówki do nowych dzielnic.

— A co z ul. Mikołaja Kopernika? Starzy łomżyniacy nadal z uporem nazywają ją ul. Św. Mikołaja.

— Nie uwzględniliśmy jej w naszym wniosku. Choć przewertowałem wiele źródeł, nie znalazłem wyjaśnienia pochodzenia tej nazwy. Podobno uhonorowano w ten sposób cara. Nie udało mi się również ustalić historycznej nazwy obecnej ul. Jana z Kolna.

— Z jakim przyjęciem spotkał się wniosek?

— Na razie zaakceptowała go tylko moja Komisja. Aby mógł być poddany pod głosowanie na sesji MRN-u, musi jeszcze uzyskać aprobatę pozostałych komisji.

— Redakcja „Kontaktów” przylączyła się do licznego grona entuzjastów Pańskiego projektu. Życzymy powodzenia.

wieści grodzkie



Mieliśmy po czternaście lat, a podręcznik nosił tytuł „Wychowanie obywatelskie”. Jedna lekcja na pewno była w poniedziałek. Pamiętam, bo właśnie w niedzielę odbywało się misterium cięcia „Gazety Białostockiej” z całego tygodnia, żeby wkleić do zeszytu zdjęcie rozmazanej Łomży „na temat”

W tzw. klasopracowni historycznej, nad tablicą, ciut poniżej godła, oprawione w ramki, za szkłem, wisiały portrety Władysława Gomułki i Józefa Cyrankiewicza, którym od czasu do czasu jakaś tajemnicza ręka domalowywała wąsy i uzupełniała łysinę. Kto zaś spogląda na ciebie znad tablicy — musiałś wiedzieć na wyrywki, a do tego wyrecytować bez zająknięcia imię i nazwisko przewodniczącego Rady Państwa, marszałka Sejmu, jakichś ministrów, pierwszego sekretarza komitetu powiatowego PZPR, przewodniczącego rady narodowej, szefa miejscowego ZSL-u, SD, komendanta milicji. Pamiętam awanturę, gdy pewien dowcipniś obok tych nazwisk na tablicy dopisał: „A nasza sklepowa nazywa się...”

Wychowując się „obywatelsko”, kartka po kartce, doszliśmy któregoś poniedziałku do tematu „socjalizm”. Wtedy pani powiedziała: „Wpisujemy do zeszytu i bierzemy w czerwone ramki: «Socjalizm jest to ustrój społeczny, którego najwyższym celem jest dobro człowieka i jego wszechstronny rozwój». Tę definicję musicie wrecytować obudzeni w środku nocy”.

Narysowałam czerwone ramki. Definicja jest dziś tematem przy różnych stołach: okrągłych i kanciastych, małych i dużych, bogatych i biednych. Jak brzmi w czasach, gdy nad tablicą wisi tylko godło i krzyż? Co to jest socjalizm? Jaki jest ten polski? Jaki być powinien? Odpowiadają uczniowie IVa Liceum Ogólnokształcącego w Wysokiem Mazowieckiem i IVb w Ciechanowcu.

Socjalizm jest to...

- Ustrój, w którym wszyscy są równo biedni.
- Równość, sprawiedliwość.
- Definicje i slogany.
- Utopia. Ustrój tylko dla ludzi idealnych.
- Ustrój, który się nie sprawdził. O czymkolwiek pomyśle, jest zawalone, brudne, zużyte i nie do naprawienia.

JAKI SOCJALIZM?

ROZTRZASKANE



RAMKI

● Coś, co istnieje na kartach dzieł Marksa i Lenina.

● Demokracja, wolność, równo-uprawnienie.

● „Załatwianie” i kolejki.

● Możliwość rozwoju inwencji.

● Miejsce na indywidualizm.

● Sposób życia.

● Ustrój, który każde państwo powinno wypracować sobie samo.

● Dobrobyt, zapewnienie przyszłości. W teorii, oczywiście.

● Ustrój, w którym rządzą prawdziwi przedstawiciele narodu, a wobec prawa wszyscy są równi.

● Swobodne prawo do wypowiedzania własnych myśli.

● Stanie w kolejkach i biurokracja.

● Coś bez przyszłości.

● Sprawiedliwość, o którą trudno na świecie.

● Wszystko jest nasze, czyli niczyje, więc można to iśćczyć i marnować. Nikt nie dojdzie kto i za co jest odpowiedzialny. Kara w pracy? Śmieszne!

● Czy się stoi, czy się leży, tyle samo się należy.

● Załatwianie wszystkiego ze wszystkimi. Równość w sile łokci.

● Marnotrawstwo, brak odpowiedzialności, chamstwo, nieuczciwość, lenistwo, złodziejstwo i alkoholizm.

● Labirynt, z którego chyba nie wyjdziemy, a jeżeli, to nigdy nie dogonimy Murzynów.

● Spekulacja, kumoterstwo i cwaniactwo.

● Puste półki — tylko patrzeć.

● Bezsensowna praca i uczciwości.

● Ideologiczne dyskusje nad przyczynami wyjazdu młodych na zachód.

● Wątkowanie tego samego o dobrodziejstwach z tego ustroju płynących.

● Nie ma równości klasowej. Liczy się tylko ten, kto ma pieniądze i należy do PZPR. Niektórzy dochodzą do władzy dzięki wstawiennictwu jakiejś grubej ryby.

● Dlaczego ten zgnili kapitalizm nie ma takich problemów, jak nasze? Tam niewyobrażalne jest troszczyć się o to, co będę jeść jutro na obiad, albo w co się ubiorę.

● Partia i socjalizm, po prostu błędne kółko. Żadnej opozycji i same stare pierniki. Daje młodym pole do popisu!

Polski socjalizm powinien...

● Dać prawo do własnych poglądów, a tym samym zakładania nie-

zależnych stowarzyszeń, związków, partii. Dlaczego socjalizm boi się opozycji?

● Odbudować etos pracy. Cenić człowieka nie za nazwisko, stanowisko i kontakty, lecz to, co sobą reprezentuje.

● Stworzyć system wielopartyjny. Istnienie jednej dominującej partii jest bez sensu: kieruje, a za nic nie odpowiada.

● Zacząć od zmiany mentalności ludzkiej, nawyków i przyzwyczaję, po których w świecie poznają Polaka.

● Być taki, aby nikt nie znalazł głodu, miał dach nad głową i realne plany na przyszłość.

● Stworzyć takie warunki, żeby o najważniejszych sprawach kraju decydowała większość.

● Bardziej troszczyć się o rolnictwo. Jak długo jeszcze rolnicy, zamiast iść na pole, będą całymi dniami sterczeć w kolejce po maszyny?

● Być zgodny z kilkoma zasadami: każdy pracuje jak najlepiej potrafi i za to otrzymuje odpowiednie wynagrodzenie; istnieje własność prywatna; każdy żyje jak chce, ale przestrzega prawa i zasad moralnych.

● Karać za fałsz, zakłamanie i obłudę.

● Funkcjonować w rzeczywistości. Idealizacja, ale najpierw trzeba zmienić ludzi.

● Nie gadać ciągle o minionym czasie błędów i w ogóle nie tracić czasu na zebrania i narady, z których nic nie wynika. No, chyba że termin następnych.

● Być najlepszy. Oparty na autonomii i swobodach obywatelskich, bez narzucania z góry „najlepszych” rozwiązań.

● Nie mylić skutków z przyczynami w rodzaju: strajki w 80 roku spowodowały kryzys gospodarczy.

● Wdrażać natychmiast nowe patenty, a nie dziwić się potem, że polski wynalazek kupił zagranica.

● Stworzyć prężne związki zawodowe, które rzeczywiście byłyby odzwierciedleniem dążeń robotników.

● Rozstrzygnąć podstawowe kwestie społeczne: budownictwo mieszkaniowe, wyżywienie narodu, zwiększenie dochodu narodowego i wreszcie spłacenie długów.

● Dać więcej miejsca indywidualizmowi.

● Łączyć cechy socjalizmu i kapitalizmu: indywidualna inicjatywa, swobodna działalność gospodarcza, a nawet bezrobocie. Może wtedy ludzie zaczną szanować pracę.

● Znieść raz na zawsze idiotyczne przepisy utrudniające życie.

● Być oparty na zdrowych i racjonalnych podstawach ekonomicznych, w których ideologia nie przeważałaby nad ekonomią. Powinien być ustrojem, w którym o Polsce decydują tylko Polacy.

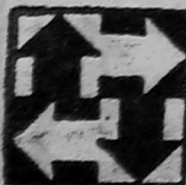
● Stworzyć warunki legalnej stabilizacji: mieszkanie, samochód, jakieś konto na starość. Bez wyrzecz przez całe życie i wyjazdu na Zachód.

● Mieć jedną podstawową zasadę: jesteś w czymś dobry — rób to, a my — partia, rząd — nie będziemy ci przeszkadzać, lecz pomagać, byś robił to dobrze, zgodnie z prawem, z pożytkiem dla siebie i kraju. Myślę, że wtedy będzie dobrze.

Zapytałam znaną ósmoklasistkę: co to jest socjalizm?

— Socjalizm? To widać — odpowiedziała nie zaglądając do zeszytu.

GABRIELA SZCZESNA



MANDAT, CZYLI GÓRA NASII

Najpierw słychać głos: „Chcę rozmawiać z Łomżą”. Na głos nakłada się głosik: „Mam pilną sprawę w komitecie”. Wtedy głos o ton wyżej: „Wszędzie musicie być pierwsi!” I do mnie: „Porozmawiać, stalinowcy, nie dadzą! Podłuchują!”

Incydent z telefonem najwidoczniej tylko przepełnił tak zwany kielich goryczy. Nie myślę się, bo oto żółć, kropla po kropli, wypełnia słuchawkę: oni w Rutkach dzielili działki i znowu zwykłych ludzi zrobili na szaro!

Oni, wiadomo — władza.

Zwykli ludzie to on, Edmund Frąszczak, i większa od niego gminna bieda. Bieda nie ma pleców, nie ma układow, nie ma „przychylnego poparcia”, więc niech, przynajmniej raz w życiu ma głos. Choćby wtedy, gdy jest krzywdzona. A jest!

Kilka dni później, już w Rutkach, Edmund Frąszczak mówi spokojnie, rzeczowo, bez cienia demagogii: gdyby dzielono sprawiedliwie, działki też nie powinien dostać, gdyż wielu jest w znacznie gorszej sytuacji niż on.

Jest ich rzeczywiście wielu; w gabinecie Poradni „K”, w którym umówiłem się z Frąszczakami, od kilkunastu minut nie ma wolnego miejsca, a wciąż ktoś dochodzi. Ten, który „zeznawał”, ustępuje więc miejsca nowemu. Nowy, znający już moje pytanie, mówi:

— Nazywam się Jan Parafiński, mieszkam w Rutkach, jestem murarzem. Wynajmuję pokój i kuchnię w budynku gospodarczym. Sufit z dykty, za ścianą świnię, gdy któraś zacznie ryc w gnoju, smród robi się nie do wytrzymania. Płacę 4 000 złotych miesięcznie, a gospodarz i tak zapowiedział: „Panie Parafiński, tylko do 1 maja”. Od dwóch lat mam zgromadzone wszystkie materiały na dom.

— Nazywam się Jan Kotowski, mieszkam na pokomornym. Za dwa pokoiki z kuchnią placę 6 000 złotych miesięcznie. Mam jedno dziecko, za miesiąc będzie drugie. Pracuję w prywatnym zakładzie, dlatego w decyzji odmownej napisano mi, że mnie stać, by kupić sobie działkę prywatną. A przecież jestem zwykłym robotnikiem.

— Nazywam się Ryszard Aleksiewicz, mieszkam na stacji: trzy pokoje, kuchnia, łazienka. Płacę 10 000 miesięcznie, żona nie pracuje, zarabiam 30 000, z rodzinnym około 50 000. Mam troje dzieci. Te trzy pokoje i kuchnię komisja oceniła jako dobre warunki. To prawda, ale nie stać mnie na nie. Wynajmuję je, bo innego wyboru nie miałem.

— Nazywam się Jerzy Rakowski. Wynajmuję dwa pokoje z kuchnią, placę 3 500 złotych miesięcznie. Dlatego tak mało, że zgodnie z umową, hoduję właściciela konia. Wcześniej mieszkalem w Mężeninie, z rodzicami, w trzy rodziny na dwóch pokojach, więc musiałem się wynieść.

— Nazywam się, no, mówię za siostrę, Jadwigę Kalinowską. Ma dwoje dzieci, od dziesięciu lat tuła się po komornym, teraz płaci 10 000 miesięcznie. Zarabia, jako sprzątaczką, 15 000, jej mąż, meliorant, około 30 000.

— Nazywam się Czesław Zalewski, mieszkam u siebie, ale parę lat temu gmina wzięła mi pod budowę szkoły pięć arów. W zamian miałem dostać działkę budowlaną. Dostałem, nawet dwa razy większą, tyle, że szerokości dziesięć metrów, bez dojazdu. W dodatku w planach figurowało, że będą tam pola filtracyjne, czyli z budowy nici. Dlatego zawsze obiecywano mi: nową działkę dostanę w pierwszej kolejności. W decyzji odmownej napisali, że plac za grunty pod szkołę otrzymałem i tam w przyszłości mogę się budować. To pytam: na dziesięciometrowym pasku? Działkę chciałem dla syna i najważniejszy argument przeciw brzmiał: „Obywatel Zalewski Dariusz jest osobą samotną”. Ten sam fakt nie przeszkadzał jednak, by działką obdarzyć samotną, dwudziestoletnią uczennicę, córkę pracownicy Urzędu Gminy. Od piętnastu lat jestem członkiem partii, poszedłem więc do I sekretarza, który też w tym uczestniczył i powiedziałem: „Jesteś łobuz”. Położyłem mu legitymację na biurko i wyszedłem.

I jeszcze: nazywam się Lucyna Trzaska, Grażyna Kruszevska, Hanna Rakowska... Wszyscy otrzymali jednomyślnie decyzję: „Orzekam odmówić zatwierdzenia na na-

bywcy działki”. Dla wszystkich zdanie to na lata grzebie plany życiowe. Niekiedy na zawsze. Starają się jednak zrozumieć: działek było mniej, niż najbardziej nawet potrzebujących. Ale właśnie tym bardziej, gdy spojrzą na listę „zatwierdzonych na nabywcę”, rozognia się w nich poczucie niesprawiedliwości. Bo proszę bardzo: Małgorzata Kozłowska, uczennica, mieszka z rodzicami w nowym, dużym domu, tak dużym, że część wynajmują lokatorzy. Ale jej matka jest pracownicą Urzędu Gminy. Stanisław Brzozowski, inseminator, mieszka u samotnego teścia, który w dwóch własnych domach wynajmuje pokoje trzem rodzinom. Ale jego matka jest również pracownicą UG. Stanisław Zabłocki ma dom w Szlasach. Ale jest I sekretarzem KG PZPR.

Nie chodzi tylko o proste zestawienie: komornik i kamienicznik. Chodzi także o metodę. Bo oto nagle, po przydziale, okazało się, że na pięć działek było tylko po jednym chętnym. A oni, tępacy, po-

naczelnika. Zastępuje go sekretarz Urzędu, Teresa Szymańska, której też akurat nie ma.

Edmund Frąszczak mówi: oni, znaczy władza, ale nie chodzi o władzę w ogóle; dotyczy to głównie kierowniczy referatu rolnictwa, Jadwigi Kozłowskiej, która od lat jest „szarą eminencją” Urzędu. W dodatku właśnie jej działka najbardziej kłuje ludzi w oczy.

Szefowa gminnego rolnictwa nie zwraca uwagi na plotki: była już kontrola partyjna oraz z IRCh-y i nie dopatrzyła się żadnych uchybień prawnych; córka otrzymała działkę tylko dla tego, że nikt inny placu, który jest zalewany przez wody opadowe, nie chciał.

„Ludzkie gadanie” prostuje także starszy inspektor do spraw gospodarki ziemią, Bożena Mażewska: głównym powodem niezadowolenia jest przede wszystkim zbyt mała ilość działek i zbyt wielu chętnych. W dodatku wybrzydających. Nikt inny nie chciał nie tylko działki pani Kozłowskiej, ale także sekreta-

żeby im działki przydzielić, bo dla czego miałby urzędnikom nie wierzyć?

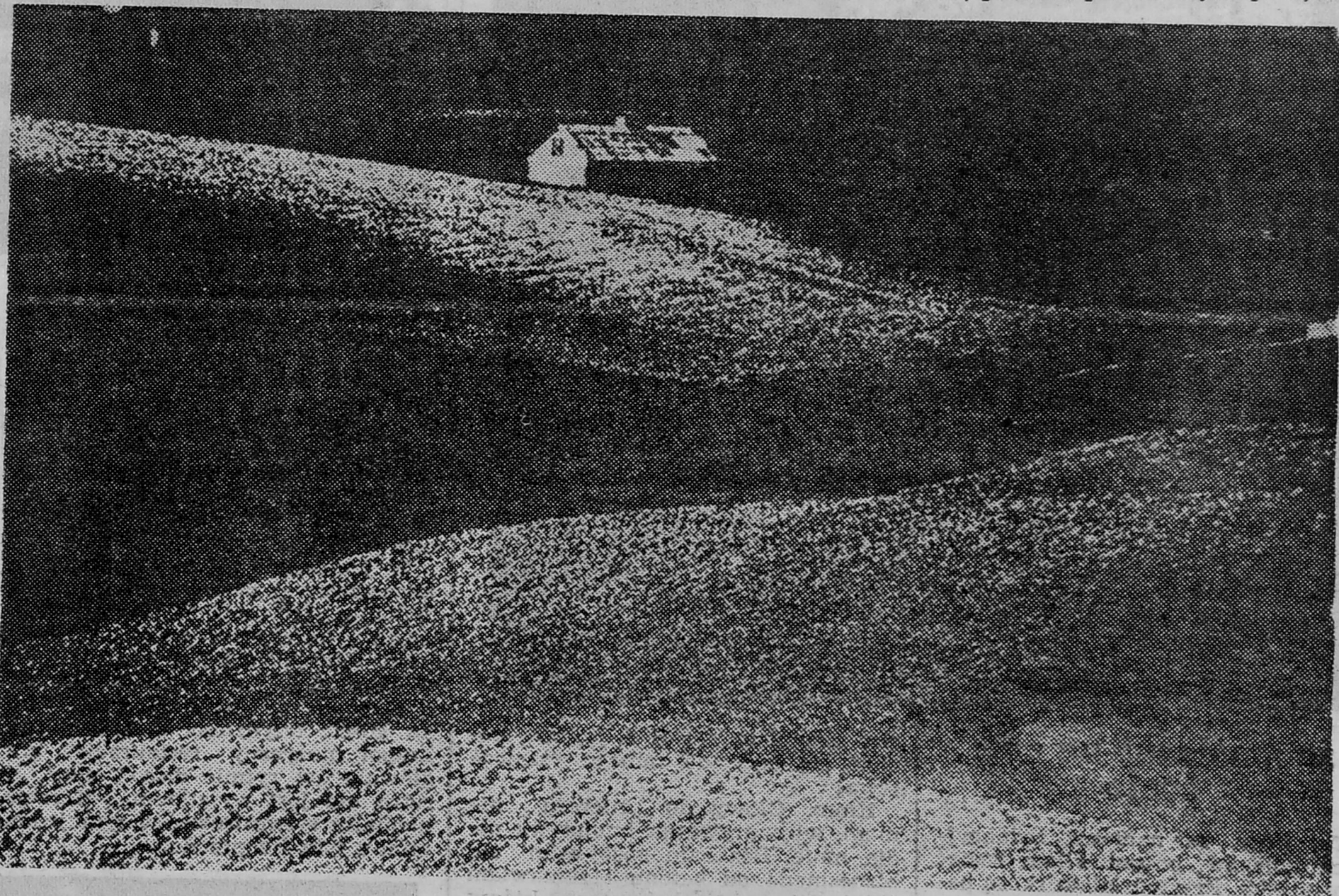
Drugim, poważnym niewątpliwie człowiekiem, gdyż członkiem komisji, jest Ryszard Modzelewski: radny, wiceprezes Gminnej Spółdzielni. Po miesiącu od dokonania przydziału działek w Rutkach, zaraz po „dzień dobry”, mówi: więcej nie dam się w taką sprawę wpuścić! Nie doszedł nawet do końca posiedzenia, bo oto rozpatrują, rozdzielają włos na czworo, żeby wyszło najlepiej, a na końcu słyszę, że jest jeszcze pięć działek, na które wpłynęło tylko po jednym podaniu. Proponował inaczej: rozpatrzeć wszystkie, odrzucić tych, którym nie przyznają, wytypować tyle osób, ile jest działek i dokonać — jeżeli faktycznie niektórzy nie życzyli sobie górki lub dolki — losowania. Niezadowolony z losu mógłby zrezygnować, a wówczas na jego miejsce wszedłby następny spoza wybranej trzynastki. Popierał go Tymiański, ale ich przegłosowali.

Trzecim, poważnym bez wątpienia człowiekiem, gdyż także członkiem komisji, jest Kazimierz Dybowski: radny, sołtys Kołomyi, rolnik. Po miesiącu od dokonania przydziału działek w Rutkach, zaraz po „dzień dobry”, mówi: gdy czegoś jest za mało, to niech dzieli święty i tak źle podzieli. Pamięta, że Modzelewski miał coś przeciw, że członek z Grąd, ale skoro na niektóre działki nie było kandydatów, nie widział powodów, by nie dać ich tym, którzy je chcieli.

Poza trójką członków komisji poważnymi ludźmi w każdej gminie są przedstawiciele tak zwanych czynników społecznych. I sekretarza KG, pomimo parokrotnych prób, nie

NUMER

Ja, partyjniak od piętnastu lat, poszedłem do I sekretarza i powiedziałem: „Jesteś łobuz!” Położyłem mu legitymację na biurko i wyszedłem.



trzech, czterech uparli się na ten sam numer i „załatwili się” sami. „Metoda z numerem” nasuwa Frąszczakowi tylko jedno porównanie: skorzystali z doświadczeń głosowania — tak ustawić kandydatów, że nikt z przejeżdżających. Bo on składał najpierw podanie o działkę. Nie wybierał, nie przebiegał, nie grzebał w numerach. Po paru dniach wezwano go jednak pani Mężynska i mówi: „Trzeba wpisać konkretną”. Podsunęła jakiś numer, było mu wszystko jedno, więc się zgodził. Po dwóch tygodniach pani Mężynska poprosiła go znowu. Poszła żona i dowiedziała się, że wybrany numer jest tak obsadzony, iż nie mają szans; lepiej, gdy zmieniają na inny. Podpowiedziała na jaki, pani Frąszczak z wdzięczności powiedziała: „Dziękuję”. Rakowski dodaje: to, że na działkę młodej Kozłowskiej nie było chętnych, jest jawnym oszustwem, bo nikt wcześniej nie wiedział, ilu ludzi zapisało się na konkretny numer. Przecież z miejsca uciekłym ze swojego „mandatu”, gdyż logicznie myśląc, przy osobie samotnej miałbym większe szanse, niż przy podobnych do mnie.

BEZ UCHYBIEN

Gmina Rutki od grudnia nie ma

rza, gdyż znajduje się na stromej górze. Poza tym przepis mówi, że ta sama osoba nie może nabyć państwowej działki po raz drugi. Może natomiast posiadać dom lub ziemię. Inny przepis reguluje przyjmowanie podań: nie można, ot tak sobie, pisać o działkę w ogóle, lecz o plac opatrzone konkretnym numerem. Najważniejsze jednak, że przydziału dokonała społeczna komisja. Ma ona wprowadzić tylko głos opiniujący i Urząd nie musi trzymać się ściśle jej ustaleń, lecz w tym przypadku ani jedno rozstrzygnięcie społeczników nie zostało zmienione. A komisja składa się z poważnych ludzi.

PIĘCIU POWAŻNYCH

Pierwszym, najpoważniejszym chyba człowiekiem, gdyż przewodniczącym komisji, jest Kazimierz Perkowski: członek egzekutywy, przewodniczący jednej z komisji GRN (pani Mażewska nie pamięta jakiej), rolnik z Króli. Po miesiącu od dokonania przydziału działek w Rutkach, zaraz po „dzień dobry”, mówi: wyszło to lipnie i niesprawiedliwie. Urząd zwyczajnie wprowadził komisję w błąd. Ale wie to teraz. Wtedy pracownica Urzędu przekonywała, że na pięć działek zgłosiło się tylko po jednym chętnym. Głosował

udało mi się zastać. Na tym samym piętrze, drzwi w drzwi, urzędował jednak sekretarz GK ZSL, Antoni Piekowski, oraz przewodniczący GRN, Tadeusz Pietrzak.

Sekretarz mówi ogólnie: w Rutkach w ogóle trudno o działkę. Zna młodego chłopaka, który posiada kawałek placu przy geście, za wąski jednak, żeby się budować. Obok jest klin trzy lub czteroarowy; nie, tylko kupić i siedlisko gotowe. Tyle że właściciel chce półtora miliona! W sprawie placów, dzielonych przez Urząd, ZSL nie wchodził, gdyż nie odnotował żadnych skarg, ale sekretarz uważa, że wyszło z nimi coś nie tak. Nawet bardzo nie tak.

Przewodniczący ma nie tylko dwie skargi, ale uczestniczył, na prawach obserwatora, w samym akcie dzielenia. Po miesiącu nie mówi nic nowego: nie podobało mu się to wszystko od razu i wcale nie milczał. Nie wierzył, że na jedną działkę jest aż czterech chętnych, a na sąsiednią tylko jeden. Uważa, że obywatele wprowadzeni zostali w błąd, a komisja zasugerowana argumentacją Urzędu. Interes gminy jest jasny: dać rzemieślnikom, rodzinom wielodzietnym i bez własnych mieszkań. A jak wyszło?

No jak?

WŁADYSŁAW TOCKI

7
KONTAKTY
1989-02-05

postawy



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

tem do dzielnicowego, będziesz nawijał, że napadli i ograbili cię chuligani, po paru szczegółowych pytaaniach sprawa się rypnie i kłopot gotowy.

Tej nocy, czternastego stycznia, „Koza” jest już najwidoczniej po wizycie gości. Goście musieli być porządni, bo na stole i koło drzwi butelki po monopolowej, a nie jakimś tam autowidolu. „Koza” leży teraz na rozbebeszonym tapczanie i pyta: „Co jest, k...?” U „Pigwy” ciemno w oknie, zamknięte drzwi, wewnątrz cisza. Na „Lepe” czeka w drzwiach kartka ze świątecznymi życzeniami, znak, że wybyła gdzieś na dłużej. To jednak dopiero dziewiętnasta czterdziestki. „Zycie” na melinach dopiero zaczyna się rozkręcać.

WŁADYSŁAW TOCKI



za „melona” na całe życie

Tej nocy, za namową redakcyjnych kolegów, postanowiłam zostać prostytutką. Przywdziałam skórę panienki swawolnej i ruszyłam na podbój „Poloneza”. Przedtem doświadczeni w zdobywaniu niewieścich ciał i serc panowie udzieliли mi kilku praktycznych wskazówek: prowokuj, uśmiechaj się, puszczaj oczka, a jak trzeba, zaczep. Pomyślałam: żaden problem. Kiedyś przed Siemionem odgrywać musiałam obłąkaną Cygankę, więc dzisiaj zabawić się mogę w zwiariowaną panienkę. No i dodatkowa, podniecająca atrakcja: „Polonez” to nie teatr, to samo życie, więc nabijanie facetów w butelkę dać może podwójną satysfakcję.

O dwudziestej z rozwianym włosiem, podmalowanym okiem i odsłoniętym kolanem wkroczyłam do jedynego ekskluzywnego przybytku w Lomży. Karnawał, a więc dancin. Tam najłatwiej o nadzianych klientach.

— Gdzie się pani pchasz! — usłyszałam za plecami i poczułam ostre szarpnięcie za rękaw. — Nie widzisz pani, że choinkę mamy?!

— No, widzę, drzewko stol...

— Jakie drzewko! Choinkę dla zakładu mamy, rozumiesz pani?

Rozumiem. Klasa robotnicza też ma prawo do zabawy. Ale co teraz będzie ze mną? Jak to? Pozostała jeszcze kawiarnia. Tutaj... pożał się Boże, coś za towarzystwo: cztery podpite kobitki w średnim wieku, tyłuż samo pijanych facetów i ma-

łolaty z małolatkami przy kawie. Nie ma na kim oka zawiesić. Doład pójsz w tę karnawałową noc? Cała Lomża zarezerwowana dla biur, fabryk, urzędów. Zmuszona koniecznością siadam przy kawiarnianym stoliku, zamawiam lampkę wytrawnego, (ciekawe, kto mi za to zwróci) i czekam, strzelając ślipami na prawo i lewo. Wreszcie jeden chwiejnym krokiem podchodzi do stolika.

— Siemasz mała. Wolna jesteś? Bo wiesz, przyjaciółki szukam. Nie, nie na jedną noc. Na kilka nocy, a może na całe życie...

— „Inteligencję” masz?

— Kochana, milion czy dwa nie gra roli! Szmał jest i zakład betoniarzski jest. Będzie twój, rozumiesz mała! Zakład ci daję, kluczyki od samochodu ci daję... Będziesz jak pani przyjeżdżała po mnie, pensyjke odbierała... rozrywkowe ży-

w sobie COŚ. Poza tym, uświadamiali dalej, łomżyńskie panienki na gościnne występy do stolicy jeżdżą, a te, które są tutaj, urzędują najczęściej na półpiętrach. Tam przecie o klientów najłatwiej.

W tym momencie przypomniałam sobie złotą myśl Blaise Pascala: „Dopiero przy końcu roboty można poznać od czego trzeba było zacząć”. No tak, za późno. Następnym razem... No, nie! Następnego razu już nie będzie. Żeby być dziewczką, trzeba przecie mieć COŚ.

DANUTA MYSTKOWSKA

„w bely idziemy”

Saks zaskowyczał- rozdzierająco, wiadomo, karnawał, Lomża „walcuje”. Zakładowo.

O dwudziestej ruszyli pracownicy STW: 1500 zł od pary, konsumpcja własna. Zespół gra dla czterdziestolatków: „Ludzie chcą tańczyć, a nie podrygiwać”.

Śniadowska „Gromada” baluje w „Polonezie”. Sala przygotowana na 92 osoby. Wstęp: 10 tys. od pary... nóg. W jadłospisie: przystawka, zupa, drugie danie, zimne mięsa, przystawka z ryb. Pragnienie gasi sok pomarańczowy, cola. Do wyboru czysta, wino lub szampa. Przygrywa hotelowy zespół. Najbardziej „wtulony” jest dziś „Skrzypek na dachu”.

W „Kameralnej” płasają pracownicy piątnickiej mleczarni. Taniec: 10 tys. od pary. Na ząb schab z jajkiem, karp w sosie greckim, galantyna, rolada z kurczaka, szynka,

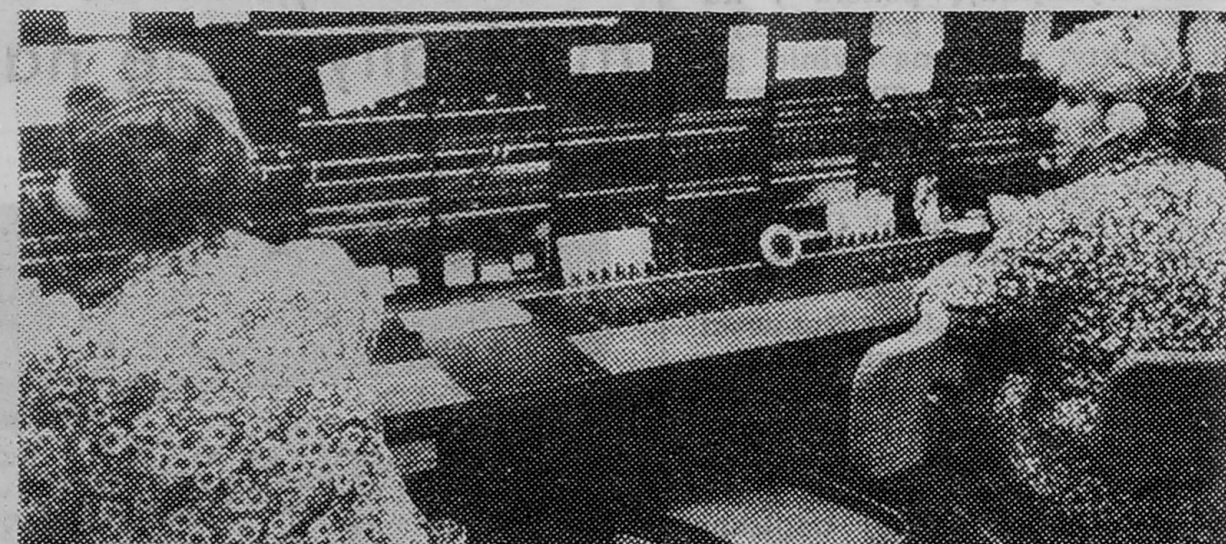
Nad ranem: „W bely idziemy, drodzy rodacy, w bely idziemy”. Bo „w Polskę” kogóż dziś stać?

GABRIELA SZCZĘSNA

kłoś nie śpi, aby nie marzył kłoś

Gdy w telewizji leci dobry film, łączy „stygna”. Tego wieczoru dawali „Parszywą dwunastkę”. Cztery telefonistki z drugiej zmiany zakończyły pracę o 22.00; do rana dyżurować będą tylko dwie. W nocy łączy głównie międzynarodowe. W zwykłym czasie, a za taki uważane są tu dni powszednie i bez popularnych imienin, w kolejce na połączenie z zagranicą czeka bez przerwy około 20 osób. Co innego w święta. W Sylwestra z życzeniem „Do siego roku” czekało aż 90 osób. Ruch na łączach międzynarodowych stale rośnie, ale WUT cieszy się z tego, bo rosną też wpływy. Zwłaszcza po ostatnich podwyżkach opłat: minuta rozmowy z USA kosztuje 1130 zł, a przed chwilą właśnie jakiś klient zakończył rozmowę, która trwała 130 minut!

Kazimierz Galiński od 10 lat jest dyspozytorem maszynowni Wodociągów Miejskich. Warsztat pracy: pulpit, na którym zapalają się i przygasają czerwone i zielone światła. Trzeba mieć refleks, żeby nie przegapić żadnego sygnału. Każda chwila nieuwagi to zapowietzenie pomp lub inne nieszczęście. Po

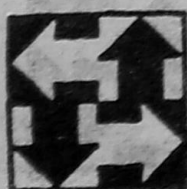


baleron; dla pokrzepienia flaki z pulpetami i kotlet „neseber”. Ulu-bione melodie: w stylu „retro”.

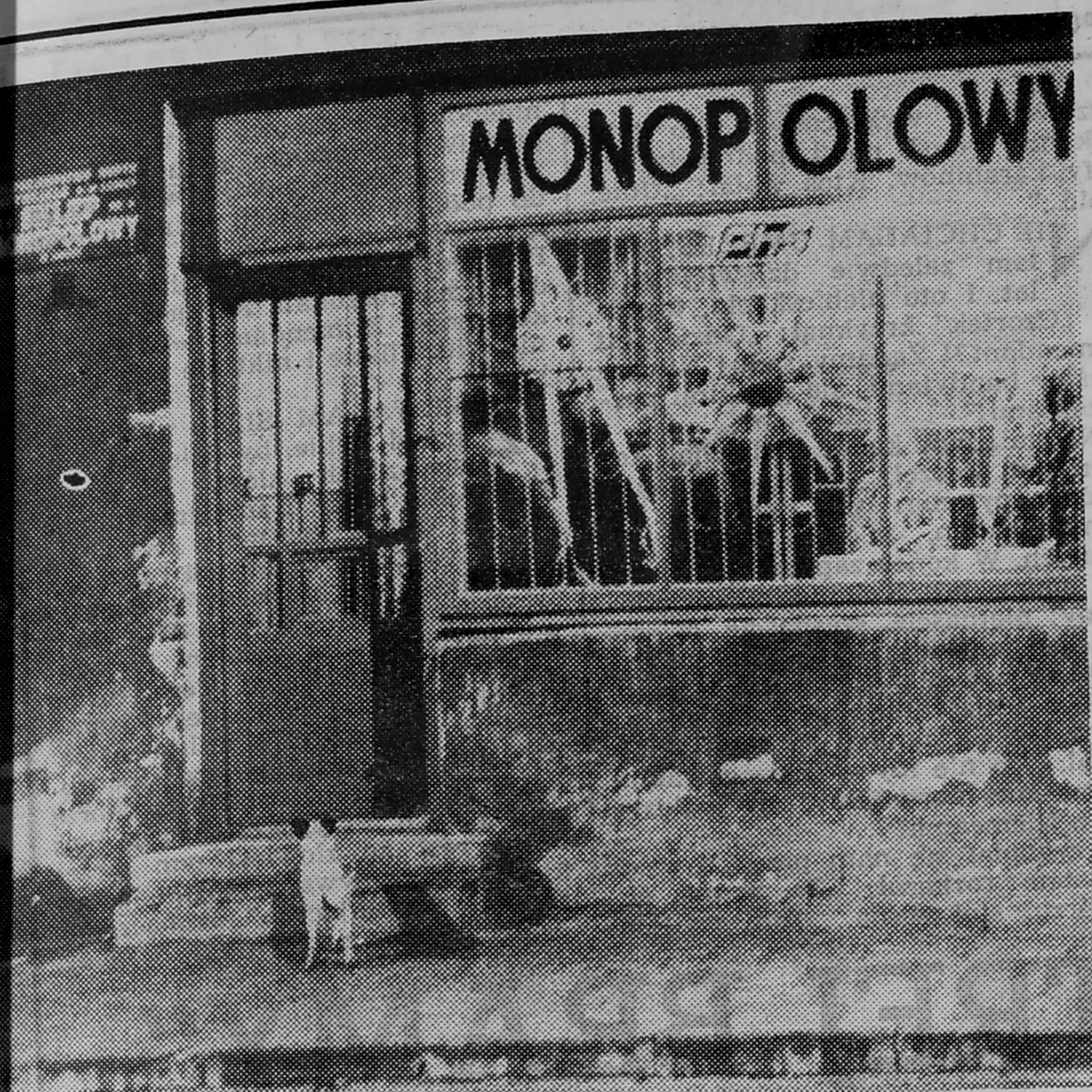
Café „Bianco”. Dyskoteka, jak w każdą sobotę. Komplet gości (60 osób), przeważnie dwudziestolatków. Tysiąc dyskoteka, tysiąc konsumpcja. Flaki, alkohol z „Pewexu”, cola, tonik, pepsi. Mirandy i ptysia nikt już nie pije. Muzyka mechaniczna. Teraz „leci” Fancy ze swoim „Moscow is calling”.

W jadłospisie „Mazowieckiej”, na karnawałowej zabawie pracowników WZGS-u (110 osób, 10 tys. od pary), schab i kurczak w galarecie, befszyk tatarski, sałatka włoska śledź w oleju, flaki, kotlet schabowy, 250 g alkoholu na osobę. Średnia wieku gości: trzydziestki z kawalkiem. Zespół muzyczny restauracji gra głównie „w rytmie disco”, choć i retro nie jest wyjątkiem. Kreacje niemalże sylwestrowe, w tym jedna mini z tyłu i z przodu.

południu, z powodu przerwy w dopływie prądu, przestała działać jedna z pomp I stopnia. Aby utrzymać ciśnienie, jego poprzednik musiał włączyć do sieci zapasowe zbiorniki na Rybakach. Choć awaria pompy nie trwała długo — niecałą godzinę — zbiorniki zostały całkiem opróżnione. Są małe. W stoku do poboru wody przez miasto — za małe; nie stanowią żadnego zabezpieczenia na wypadek poważniejszej awarii. Teraz pan Kazimierz czuwa, by do rana znów się wypełniły. Jest godz. 0.30, największa fala poboru wody już odpłynęła. Miasto śpi. Ale czy w dyspozytorni będzie spokój do rana? W sąsiednim pomieszczeniu leży na podłodze, zawinięty w koc, dyżurny kierowca. W razie alarmu wsiada do samochodu i rusza w miasto, aby zebrać ekipę ratowniczą. Dziś na szczęście jeszcze nie wyjeżdżał ani razu.



MONOP OŁOWY



★

Pracują wszystkie trzy piece. Temperatura wody „na wyjściu” i „powrocie” zgodna z normami. Goniące resztkami mocy ciepłowni miejskiej przyszły w sukurs siły wyższe, zsyłając łagodną zimę. Ale czy na długo? Potężny budynek drga, podłoga wibruje, a w zębach zgrzyta węglowy pył. Przez hałas maszyn dociera do mnie co trzecie słowo mistrza, Kazimierza Ruszczyka, który stara się objaśnić zasady działania najważniejszych urządzeń. Około 2.00 docieramy na „najniższą kondygnację”. Znajdują się tu „popielniki” ciepłowni. Z góry, z rusztów trzech pieców, spadają bez przerwy pokłady gorącego żużlu i popiołu, które są gaszone wodą w specjalnych zbiornikach. Zużel powinien być usuwany na zewnątrz taśmociągami. Niestety, taśmociąg znowu nie działa, a przy każdym zbiorniku zaczyna się piętrzyć stos popiołu. Zwykła awaria. Im prędzej ją usuną, tym mniej popiołu i żużlu będzie musieliby wywieźć taczkami. Trzeba szybko znaleźć przyczynę. Ludzie zabierają się do pracy. Po kilkunastu minutach białe mają już tylko galki oczu.

MARIA ACZYNSKA

na każde wezwanie

Izba Przyjęć w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym. Właściwie trzy Izby: ogólna, internistyczna i dziecięca.

Kilka godzin temu pogotowie przywiozło pijaka, leżącego na ulicy. Teraz się zbudził, zrobiono mu zdjęcie czaszki. Wszystko w porządku. Za chwilę milicja odwiezie go do domu. Mężczyzna widać jednak niezupełnie jeszcze wytrzeźwiał: podaje dwa różne adresy; raz mówi, że ma żonę, drugi raz, że nie ma nikogo.

— Miał pan przy sobie pieniądze? — pyta lekarka.

— Nie.

Na biurku leży ponad 20 000 zł. Należą do niego.

Przed MO staje na baczność, podpisuje odbiór pieniędzy, wszystkich przeprosza.

— Grzeczny pijaczek — komentuje personel — ale są i awanturnicy, z którymi trudno dać sobie radę. Za darmo ich przywożą, odwożą, zdjęcia robią. Czy tak być powinno? Przed nim była tu 20-letnia dziewczyna: próba samobójstwa poprzez nadmierne zażycie leków. Płukanie żołądka. Wezwana matka bez słowa zabrała ją do domu.

— Nieraz są to bardziej próby szantażu najbliższych, niż rzeczywista chęć odebrania sobie życia — mówi dr Irena Ciołkowska.

Podczas oglądania filmu „Parszywa dwunastka” zaślubił 65-letni mężczyzna (wszczepiona zastawka).

— Tak mnie zatkało, że nie było ratunku. Tak serce zaczęło brykać.

Przywieziono go z Kuzi, odległych ok. 30 km. Zastawkę miał wszczepioną trzy lata temu. Kładzie się; EKG.

Ten reaguje natychmiast: — Ja panu podpiszę i bez dmuchania, że pilem, ale...

— Ile? — przerywa milicjant.

— Dwa piwa, o dziesiątej, ale on pół litra w pracy! — Wołałeś mnie na wódkę?! Ty świni! — wykrzykuje w stronę palacza, którego podejrzewa, że ściągnął milicję. — Wiem, że zapłacę, ale trzeba zachować twarz! Wypije z tobą i zaraz cię sypnie!

Mistrz w porządku. Palacz zapewnia, że wypił ćwiarkę jeszcze wczoraj, o dwudziestej trzeciej. Probiere jednak nie oszuka. Elektryk też pił wczoraj w nocy, z ojcem, a ślusarz-mechanik nadal upiera się przy dwóch piwach z rana. Trzeźwy jest portier. Ciepłownia „idzie”.

19.35. Z Armii Czerwonej w Świerczewskiego skręca czerwony fiat bez świateł. Za kierownicą 25-latek z gminy Szczuczyn. W samochodzie dwie nastolatki i kolega. Zmiana za kierownicą: kierowca „z chuchem” przesiada się do radiowozu, sierżant Sienicki do fiata. Kierunek: RUSW, ul. Nowogrodzka. Oprócz probierza dowodem „rzeczowym” jest płaczący się język młodziana, pracującego „na roli”. Będzie wniosek do kolegium.

Po dwudziestej dziwnie spokojnie. W telewizji „Parszywa dwunastka”, na przystanku nareszcie prawie pusta „10”. Na ulicach objęte pary, na postoju długi sznur taksówek. W „Kameralnej” tłok.

23.00. Ul. Kraska, siedziba Wojewódzkiej Dyrekcji Dróg Miejskich. Kudłaty pies szczeka dla zasady, a dozorca w płasach podchodzi do bramy, usiłując trafić kluczykiem do kłódki.

— Z kim pan pił?

— A co ja będę na kogo mówił — bełkocze.

W szafce kilkanaście butelek po wóдке.

— To nie moja szafka i nie moja dzisiaj służba! — tłumaczy, trzymając się lawki. Funkcjonariusz telefonicznie zawiadamia kierownika. W odpowiedzi słyszy: — A kogo ja w środku nocy dam?

Po sąsiedztwu budowa magazynu zbożowego łomżyńskiego GS-u. Żywego ducha. Otwarta brama. Tylko wynosić i wywozić.

— Tu tak zawsze — mówi portierka przysiężonej bazy MPKIM-u.

23.50. Kierowca fiata płaci mandat za niesprawny hamulec. Funkcjonariusz zatrzymuje dowód rejestracyjny.

Dyżurny „rejonówki” przekazuje meldunek: po osiedlu kręci się seledynowy maluch. Numer rejestracyjny LOY... Prawdopodobnie pasażerów interesują zaparkowane pojazdy.

Tuż po północy. Kotłownia nowego szpitala. Na zmianie cztery osoby.

— Panowie, dajcie spokój, kolegum? — jęczy palacz na widok zmieniającego barwę probierza. — I za co przyjdzie żyć? Jeszcze alimenty płacę.

Zakład Wodociągów. Maszynista mówi: — O, panie, ja jestem za stary na takie sprawy w pracy.

Zakład Kanalizacji. Maszynista mówi: — No, trzeba będzie zapłacić...

1.30. W stronę Piątnicy mkną maluch. Młody kierowca „na gazie” chwytą się ostatniej deski ratunku: — Zielone też mam...

Fiacik ładuje na parking RUSW przy Nowogrodzkiej.

Meldunek o włamaniu i kradzieży w domu przy Spokojnej.

2.00. GS w Piątnicy. W budce dozorca ciemno. Budzi się dopiero na stukanie w szybę. Na stole butelka po „Delikatesowej”. Probiere trzeźwości znowu jest bezwzględny.

2.20. Na widok funkcjonariusza dozorca „Polmożbytu” wybiega do bramy. Jedynej tej nocy odpowiedzialny stróż mienia społecznego!

4.30. Dozorca GS-u w Łomży upiera się przy swoim: — Nie będę dmuchał w żaden probierz. Chcę na krew!

Upór jest uzasadniony: badanie krwi nie zawsze wykazuje niewielką dawkę alkoholu.

Na ulicach pojawiają się pierwsze „czerwoniaki”.

Dyżurny „rejonówki”, starszy sierżant sztabowy Mirosław Chmielewski, od osiemnastej zanotował: trzy interwencje domowe, włamanie, jeden zatrzymany za awanturę rodzinną, interwencja mieszkanki bloku z „Kameralną” („Kto dłużej wytrzyma ten łomot!”), zatrzymane trzy prawa jazdy, osiem mandatów, kolizja na skrzyżowaniu Świerczewskiego i Sikorskiego.

Załoga dyżurującego fiata: chorąży Tadeusz Idziaszek, sierżant Zbigniew Sienicki i starszy kapral Jan Tomczak, kończy służbę. Łomża zaczyna się budzić.

GABRIELA SZCZESNA



ALICJA NIEDŹWIECKA

„Dmuchane” rewiry

— Pójdiesz na dół, to oni na górze raz dwa pociągną; wracasz, to gdzieś ci z oczu znikną — bezradnie rozkłada ręce, tuż przed dziewiętnastą, mistrz ciepłowni miejskiej, Stanisław Kielczewski. Denerwuje się, bo widać, że ci z nakazu pracy, są nieźle „ćwiknięci”. W dodatku jeden wyciera rozciętą wargę.

— Co się stało? — chce wiedzieć funkcjonariusz, rozkładając notatnik i przygotowując probierz trzeźwości.

— Uderzył mnie, jeszcze wyzywa od frajerów — mówi palacz c.o. i wskazuje umorusanego ślusarza-mechanika.

MASZERUJĄC W ŚWIĘTOJĄNSKĄ noc 1944 roku nie wiedzieliśmy, że równocześnie w dalekiej Rosji, po rozkwieconych łąkach rusza Białoruska Operacja. Dla oddziałów AK był to znak do przygotowania operacji „Ostra Brama”, której założeniem było wykorzystanie odwrotu wojsk niemieckich dla wywołania paniki i osłabienia ich garnizonu w Wilnie, a następnie oswobodzenia miasta z rąk hitlerowskiego okupanta przed nadejściem Armii Radzieckiej.

Było nas coraz więcej. Każdego dnia przybywał ktoś nowy. Rozmnażały się „Orły”, „Wilki”, „Sępy”. Atakowaliśmy niemieckie kolumny transportowe, posterunki policji, patroli, terenowe organy władzy okupanta. Trzeba było zdobyć broń, pożywienie i odzież.

Pierwszego lipca wojska radzieckie przekroczyły granicę polsko-radziecką z 1939 roku i znalazły się na Wileńszczyźnie. Na szosie Oszmiańskiej z Mińska do Wilna trwał nerwowy odwrot Niemców. Atakowani przez partyzantów wpadali w dezorganizację i lęk.

Komendant Okręgu Wileńskiego

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

przez oddziały AK w zachodnią część miasta. Mniej więcej po tygodniu walk Wilno było całkowicie oswobodzone spod okupacji hitlerowskiej, ale partyzanckim oddziałom AK, znajdującym się poza miastem, w dalszym ciągu wstęp był wzbroniony. Komendant Okręgu, pułkownik Aleksander Krzyżanowski oceniając przebieg wypadków powiedział: „Idziemy na całkowitą współpracę z armią sowiecką”.

Łączniczka, która przedostała się z Wilna, była zdenerwowana: „Funkcje porządkowe powierzono radzieckim partyzantom, tym z Rudnickiej Puszczy. Nie lubią nas. Na słupach rozlepiono zarządzenie o poborze Polaków do Armii Radzieckiej”.

Lasy, wsie, drogi, dróżki wypełniły się wojskami Armii Radzieckiej. Od bitwy w wąwozie koło Waki Niemców wcale nie spotkaliśmy. Dymy nad Wilnem zrzedły, a my byliśmy w ciągłym marszu w kierunku Wilna i z powrotem do Puszczy. Nie wpuszczano nas do miasta, chociaż było już wolne.

drzewem z wykręconymi do tyłu rękami. Przed nami podnosiły się lufy karabinów. Ktoś wołał: „Ubić, ubić...”

NIE CHCIAŁAM UMRZEĆ, miałam zaledwie dziewiętnaście lat. I oto niebieskooki, łagodny „Czortek” krzyknął: „Gdzie jest komendant?! Żądamy sądu! Nie jesteśmy bandytami, ale polskimi partyzantami!”

Na gniadym koniu nadjechał komendant. Zaczęły się przesłuchania. Padały pytania: jaki oddział, kto komendantem, miejsca walki, ilu rannych. W końcu zapytał po polsku, ile mamy lat. Kolejno odpowiadał: piętnaście, szesnaście, osiemnaście, dziewiętnaście. „Muszę dać rozkaz rozstrzelania was. Im wczoraj ktoś w lesie zamordował trzech towarzyszy. Spragnieni są zemsty” — dodał. „To nie my — zareagowałam — my nie mordujemy, my walczymy z Niemcami.”

Przyglądał się nam przez chwilę, a potem rozkazał: „Za wami, na wzgórzu, stoi sosna. Tam wydam

Wzięli naszych oficerów. Miał przyjechać „Wilk” i podpisać z Czerniachowskim umowę o współpracy przeciwko Niemcom, a tu zasadzka. Oficerom kazali położyć się twarzą do podłogi i powieźli w nieznanym kierunku”.

Podszedł porucznik „Wicher”: „Podeszli nas, oszukali. Ratujcie się, jak kto może. Komendanta „Wilhelma” nie widzieliście i nikt nie wie, gdzie jest”.

ZERWAŁAM SIĘ i pobiegłam przed siebie, by uciec od tych strasznych słów. Niedaleko. Radzieckie czołgi i żołnierze murem otoczyli naszą brygadę. Samoloty krążyły tuż nad drzewami i nad leśną polaną, na którą ze wszystkich stron wychodzili żołnierze AK. Szliśmy partyzanckim szykiem i rzucaliśmy broń na trawę. Teraz szłam do niewoli. Ja, córka legionisty z Pierwszej Brygady. W milczeniu patrzyliśmy na przechodzących po polanie. Było ich bardzo dużo, dobrze uzbrojonych. Przygryzali wargi. Stos broni rósł ze złowieszczym szcękaniem, jak usypywana mogiła. Wśród tłumy „defilujących” zobaczyłam Ankę i Hena z pierwszej Brygady,

W CIENIU „OSTREJ BRAMY”

AK, pułkownik Aleksander Krzyżanowski, pseudonim „Wilk”, wierzył w możliwość wspólnego, zorganizowanego działania przeciw Niemcom. Wydawało mu się, że najlepszym sposobem zjednania Armii Radzieckiej będzie zademonstrowanie liczebności i siły oddziałów AK, by w ten sposób zyskać uznanie Armii Krajowej przez Sowietów.

Trzeciego lipca nasz oddział pod dowództwem komendanta „Wilhel-

Puszcza Rudnicka. Olbrzymi leśny maszyn przedzielony jedną szosą i kilku starymi traktami. Nasz partyzancki dom dziedziczony przez czwarte pokolenie polskich powstańców. Od strony Serok Tatary wchodziło się do niej po chlupających w błocie pniach, a po kilku minutach marszu klękało pod krzyżem, na którym Chrystusowi w cierniowej koronie opadło jedno ramię. W okresie, kiedy byłam łączniczką, pod tym krzyżem składałam przenoszone z Wilna meldunki.



Pułkownik Aleksander Krzyżanowski („Wilk”), dowódca Okręgu Wileńsko-Nowogródzkiego AK, przyjmuje raport dowódców brygad. Pierwszy z lewej: „Szczerebec”, dowódca III Brygady.

ma” (por. Wilhelm Tupikowski) zaatakował posterunki żandarmerii niemiecko-litewskiej pod Poluknią w celu odbicia polskich zakładników. Po strzelaninie Niemcy swoim zwyczajem szli dobijać rannych.

Powtarzały się naloty radzieckich samolotów. Wilno stało w ogniu i dymie. Ze wszystkich stron świata w kierunku Wilna ciągnęły partyzanckie oddziały Armii Krajowej.

Siódmego lipca przez opary rannej mgły wyłoniło się Wilno. Rozpoczęła się operacja „Ostra Brama”. Ruszyło partyzanckie natarcie.

Chłopcy z Brygady „Szczerebeca” wchodzili do Wilna od strony Belmontu, koło Francuskiego Młyna. „Po południu nasi chłopcy — opowiadał „Leszczyna” — wchodzili do Wilna przez dzielnicę Zarzecze spotkali się na szosie z Rosjanami. Ot, i w ten sposób Armia Radziecka weszła do Wilna obok Armii Krajowej”.

7 LIPCA 1944 był upalnym i słonecznym dniem, który stał się wileńską legendą przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Toczyła się walka na śmierć i życie o łopot biało-czerwonego sztandaru na Zamkowej Górze. Niemcy stali z godziną na godzinę, zepchnięci

Braterstwo żołnierskiej broni istniało. Poklepywano się po ramionach, mówiono „charaszo”, „spasiba”, planowano wspólny marsz na Warszawę i Berlin, ale miejsca na drodze my musieliśmy ustąpić, my rezygnowaliśmy z noclegu w stodole i z garści ciemnej maki.

To było chyba 16 lipca. Komendant „Wilhelm” powiedział: — „Nie rozwiązuję brygady, ale zawieszam jej działalność. Małymi grupkami, jak kto może, rozejdźcie się do domów, do znajomych. Nie traćcie kontaktu. Dam znać. Broń zabezpieczcie”.

Zebrała się nas gromadka, wszyscy z mojej dzielnicy, „Łosiówki”. O ile sobie przypominam, byli to: „Czortek” — Janusz Bohdanowicz, „Wilk” — Józef Garbaczewski, ja — Teodozja Mrukówna o pseudonimie „Teo” i jeszcze paru chłopców. Postanowiliśmy przedrzeć się do Wilna.

Zbliżaliśmy się do rzeki Waki. Nagle otoczyli nas obcy ludzie. Było ich chyba dwieście osób. Mówili po żydowski i rosyjsku. Między drzewami powiewał czerwony transparent z sierpem i młotem. Nie zdążyliśmy się odezwać, zaprotestować, a już porwały nas ręce agresywnych ludzi. Momentalnie staliśmy pod

rozkaz rozstrzelania was. Patrzcie uważnie na moją prawą rękę. Kiedy będzie na poziomie pasa, szybko skaczcie za sosnę, na urwisko, uciekajcie na lewo”.

Strzały poszły nad głowami. Może jeszcze żyje gdzieś ten wspaniały człowiek, który w niecodziennych okolicznościach uratował nam życie?

Radzieckie samochody i czołgi jechały i jechały, a my z białoczerwonymi opaskami nie chowaliśmy się po zaroślach. Dogonił nas łącznik komendanta „Wilhelma” z rozkazem powrotu do Brygady. Miejscem zbiórki były Skorbutany. Pomaszerowaliśmy w kierunku Wilna, ale nadal nie wolno nam było wejść do miasta.

Tamtego lipcowego ranka siedziałam na mechu. Dookoła, oparci o karabiny, drzemali chłopcy z siódmej Brygady, wśród nich najmłodszy, piętnaście lat. Palce zaciśnięte na karabinie, z którego nigdy nie wystrzelił.

Jakiś mężczyzna przedzierał się przez gęstwinę drzew i zarośli. Zamiast hasła wypowiedział: „Zdrada, panowie, zdrada. Czerniachowski podstępem wziął „Wilka”. Nie ma już naszego komendanta. W Boguszach też zdradziecka zasadzka.

skąd została przeniesiona do siódmej. Teraz szliśmy we trójkę. Tragiczny marsz odbywał się pod czujną eskortą radzieckich żołnierzy. Jechali na koniach, po obu stronach kolumny, z bronią gotową do strzału. Szliśmy silni nadzieją, że uda się uciec. Co jakiś czas odgłosy wystrzałów: do uciekających, albo do tych, którzy próbowali ucieczki. Maszerowaliśmy szosą. Nasyp z tłuczonych kamieni, za nimi rów, potem laszek z rzadko rosnącymi sosnami. Wtedy ktoś szepnął mi do ucha: „Ostatni las, ostatnia szansa ucieczki. Podaj dalej”. Heno energicznie objął mnie i Ankę: „Anka, usiądziesz na kamieniach. Będę ci robił opatrunki. Tośka, zdejmiesz buty i też będziesz grzebać się koło nóg. Na mój znak skaczemy w rów i potem biegiem w sosny. Znam te strony”.

Anka i Heno już skoczyli w las. Zostałam sama na kamieniach. Boso schodziłam po nasypie. Kozak spał konia i krzyknął: „Kuda ty! Stój, budu strzelać!”

Zatrzymałam się. Postawiłam buty. Podniosłam spódnicę i jak gdyby nigdy nie zaczęłam zwyczajnie siusiać. Zawrócił konia i odjechał w stronę kolumny. Wszłam między sosny. Seria wystrzałów. Trzech kozaków na koniach goniło uciekających. Po trzeciej serii wystrzałów zboże przestało falować.

Z zarośli odezwał się głos Hena. Byliśmy znowu we trójkę.

Obudziliśmy się po zachodzie słońca. Heno zaprowadził nas do wiejskiego domu. Znal gospodarza, który otworzył drzwi stodół i wskazał zasiek wypełniony sianem. W sianie roilo się od partyzantów, którym jak nam udało się uciec. Raptem drzwi stodół otworzyły się i wpadli do niej trzej kozacy na koniach. Przed sobą pedzili naszego gospodarza, okładając go batami.

„Gdzie partyzanty?” — ryczeli żołnierze.

Na karabinach mieli założone bagnety, którymi uderzali w siano. Ostrze bagnety zatrzymało się na kilka centymetrów przed moim okiem.

Koło północy przyszedł gospodarz i zaprosił do stołu. Stała na nim niekała parujących kartofli i ceber zsiadłego mleka. Kolejno braliśmy po jednym ziemniaku i kolejno popijaliśmy mleko z jednej drewnianej łyżki.

DO WILNA PRZEKRADALIŚMY się przez cały dzień. Zapadł mrok, nastąpiła godzina policyjna, kiedy znaleźliśmy się w dzielnicy Zarzecze i przyjęliśmy serdeczną gościnę Janki Mieczkowskiej. Drewniany dom przy ulicy Popowskiej, gdzie składałam konspiracyjne przyrzeczenie harcerskie, jeszcze raz był mi dachem nad bardzo skołataną głową.

Minęło kilka dni. Stałam przed słupem ogłoszeń i czytałam: „W nagrodę litewskiej partyzantce, za bohaterską walkę z niemieckim okupantem, przyznaje się Wilno na stolicę Litwy...”

TEODOZJA PIASKOWSKA



PREZENTACJE

Błąda się nieba. I wody. Przyglądała odbiciom w jeziorze i chciała je dotknąć. Myśli przenosiła wszystko do swojego pokoju, a wieczorem znów stała bezradna wobec płótna. Któregoś dnia wymieszała kolory i odniosła własny lek. Nad sobą. Pokonała własny lek. Własną niewiarę w siebie. Teraz już nie boi się nieba i wody. Teraz jej wodę i niebo podziwiają w Szwecji, Kanadzie, dalekiej Australii.

Ewa Zemszał, z domu Gerula, jest techniką fizjoterapeutą w kolneńskim szpitalu. Niesie ulgę chorym, przywraca im radość życia, pomaga przetrwać. Codzienne zabiegi, rutynowe zajęcia.

**DANUTA
MYSTKOWSKA**

Mama artystką, żartowały w domu cztery córki, ale po latach i one spróbowały. Hanna, nauczycielka chemii i fizyki, maluje dzisiaj portrety („ma złote ręce do postaci”), Ewa wyspecjalizowała się w pejzażach, Beata i Monika na razie czekają.

Dom Gerulów to położona nad jeziorem augustowskim leśniczówka. Taki szlachecki dworek, komentuje Janusz, gdzie ręce same rwą się do malowania. Janusz też spróbował. Anty-talent jestem, oznajmił, wolę Ewie płótno gruntować na ramki naciągając.

Panieński pokój Ewy pani Maria przerobiła na galerię obrazów. W pokoju ojca, zapalonego myśliwego, skóry, poroża i... talerze z wizerunkami zwierząt. Namalował je sam pan Tadeusz.

ma żadnych. A poza tym rodzinna jest najważniejsza. Powrót ze szpitala, obiad, robienie lekcji z Piotrem i Pawłem, spacer, kolacja. A potem już jest czas dla siebie, na swoje hobby. Wtedy Ewa zapala dziesięć żarówek. Staje przed płótnem i robi szkic, podstawę. Maluje to, co zapałowała w ciągu dnia, co zobaczyła.

— Trzeba umieć patrzeć — twierdzi. — Zachód słońca, na przykład: gdy dam zbyt dużo czerwieni, obraz będzie kiczowaty. Dlatego mieszam farby, żeby uzyskać naturalną barwę. Zresztą, nie lubię ostrych kolorów. Pójść z paletą w plener? Próbowałam. Wyszło nawet niezłe, ale ucierpiałam na tym rodzina. Nie było mnie wówczas dla nikogo. Dlatego postanowiłam malować nocą i rano, przed

JÓZEF STOMPOR Od Łomży do Monte Cassino

14

Wkrótce po wschodzie słońca nad miasteczkiem pojawiła się eskadra bombardowców alianckich. Miały przez trzy dni bombardować masyw Monte Cassino. Zaczęły się gigantyczne naloty. Wielkie bombardowanie zaczęło się jednak nazajutrz. Naloty trwały od świtu do zmroku. O walkach w masywie Monte Cassino napływały skąpe wiadomości. Wiadomo, radio Londyn nie mogło zdradzić miejsca postoju alianckich dywizji. Za to Berlin zachłystywał się sukcesami swoich spadochroniarzy, twierdził, że twierdza jest nie do zdobycia, wychwalał swoje wojsko i naigrawał się z armii aliantów. Ale o wojsku polskim milczał, choć przyjechało się ono na pozycjach obronnych nad rzeką Sangro.

— * —

W kilka dni później zapanowała cisza. Bombardowanie lotnicze i artyleryjskie zostało przerwane. Do szpitala polowego nadal docierały skąpe wieści. Lakoniczne były również komunikaty w prasie wojskowej. Niemniej oficerowie, podoficerowie i żołnierze wiedzili o nieudanym szturmie alianckim, choć nikt nie znał szczegółów. Zapytywani sztabowcy milczeli uparcie, a tym milczeniem potwierdzili krążące po kompaniach i baonach wiadomości o stratach wojsk amerykańskich i angielskich.

Nasz zespół chirurgiczny czekał na powrót Mary. Rodaczka gdzieś się zapodziała. Wszyscy się o nią niepokoiли. Szczególną troskę przejawiała siostra Kokoszko, rodowita łomżyńska. Instrumentariuszka zespołu widywała ją przed wojną, kiedy Mary odwiedzała Łomżę, toteż teraz często pytała o rodaczkę. Wzruszyłem tylko ramionami. Nie wiedziałem o jej losie.

Coraz częściej zagadywał mnie mój kolega: — A nie mógłbyś podzwonić? — Dokąd, Stefku? — pytałem. — Choćby do sztabu jednostki. — Cóż o niej mogą wiedzieć w sztabie jednostki?

— A może jednak coś wiesz. Kiedy tak rozmawialiśmy, przed szpital zajeżdżał samochód. Podszedłem do okna. Z jeepa wysiadła Mary! Zobaczyła mnie w oknie i pomachała ręką. Serce zrzęzło mi gwałtownie walić, gdy kierowała się do wejścia.

Gorczyński opuścił gabinet; widocznie nie chciał być świadkiem naszego powitania. Od czasu, gdy Mary rozgościła się w szpitalu, Gorczyński częściej przebywał w towarzystwie studenta i pielęgniarzek niż moim. W kraju zostawił żonę i córeczkę, wciąż je wspominał. Martwił się o ich los. Pożegnał się z nimi w Wysokiem Mazowieckiem na kilka dni przed wybuchem wojny, kiedy to został zmobilizowany w sierpniu 1939.

Mary wbiegła do gabinetu. — Henryku, jak ja się stęskniłam za tobą! — zawołała obejmując mnie. — Ja także, Mary. Bardzo, bardzo niepokoiłem się o ciebie. Czy nie mogłaś zadzwonić?

— Och, byłam bardzo zajęta. Wojenna reporterka to nie artykuł w czasach pokojowych. Przegląda goni przygodę.

— Byłaś na froncie? — Owszem. Mogłam nawet zginąć lub dostać się do niewoli.

— Coś takiego! Chyba wreszcie złapałaś temat? — A tak. To przypominało sceny z wojennych powieści. Pod Monte Cassino przeżyłam dramatyczne epizody.

— Musisz mi to wszystko opowiedzieć. Podoficer służbowy zameldował, że został przywieziony obiad. Posiłki przygotowywano nam w jednostce rozlokowanej w kilku budynkach miasta. Ze względu na niewielki stan osobowy chorych nie chciałem angażować kucharzy. Brak w dostawach węgla spędzały sen z powiek kwatermistrzowi. Toteż gorącą strawę przewożono do szpitala w dużych termosach, przypominających trochę kanistry na bezyngę. Ale posiłki były smaczne, wysokokaloryczne.

Mary zdjęła szynel i furażerkę, po czym opuścił gabinet. Na jadalnię był wyznaczony niewielki pokój, ale z powodzeniem mieścił cały zespół chirurgiczny. Wzdłuż długiego stołu stały krzesła i taborety. Na jednym taborecie znajdował się termos z grochówką, z drugiego, który był na pół otwarty, wydobywał się przyjemny zapach gulaszu. Za stołem siedzieli prawie wszyscy obsługujący salę operacyjną.

Grabovsky została przywitana okrzykiem: — Niech żyje łomżyńska! — Dziewczyna pozdrowiła zespół i podziękowała za serdeczne powitanie. Siostra Kokoszko zaczęła nalewać grochówkę do alumi-

CIAG DALSZY NA STR 17

ODKRYCIE



Dusza artysty? Uśmiecha się i mówi, że nigdy o nią siebie nie podejrzewała. Nie podejrzewała także męża Janusza. Nic nie wskazywało na to, że któregoś dnia Ewa chwyci za pędzel i kolorami ożywi białe płótno. Potem przyszedł talerz drugi, trzeci, cała zastawa. Ot tak, z nudów, malowała kwiaty na porcelanie. Potem kupiła pierwsze płótno.

— To prawda. Człowiek nie zna dnia ani godziny. Do końca nie wie, co w nim drzemie. Czasami wystarczy tylko spróbować i wtedy, proszę, stajesz się kimś zupełnie innym. Dlatego warto siebie odkrywać. Na to nigdy nie jest za późno. Bywa, że talent objawia się u schyłku życia. Znam takie przykłady.

Siebie na nowo Ewa odkryła pięć lat temu. Nieco wcześniej, bo lat temu piętnaście, plastyczny talent odkryła w sobie jej matka, Maria Gerula. A wszystko z powodu przedwojennej fotografii. Złókla, a wraz z nią uwieczniony na zdjęciu rodzinny dworek na Polesiu. Majątku już nie ma, ale pamięć o nim pozostała. A gdyby tak przenieść go na płótno?

Wtedy Maria Gerula odwiedziła znaną w Augustowie plastyczkę, pobrała kilka fachowych lekcji, kupiła farby, pędzle, płótno.

— Ale ojciec — dodaje Ewa — woli czas spędzać z dubeltówką na ambonie, wypatrując dzika, aniżeli siedzieć z pędzlem w ręku. A przecież też ma talent.

Augustowskie sosny. Takich nie ma w całym kraju. Pani Maria wychodzi przed dom, rozkłada sztalugi. Przed nią ściana lasu. I ten las pani Maria najczęściej przenosi na płótno. Sosny mają wzięcie u Niemców, Szwedzi zaś lubią się w kwiatkach („obrazy kupują regularnie”). Tutaj właśnie pierwsze maki Ewy trafiły za Bałtyk cztery lata temu („a tak ich się wstydziałam”). Leśniczówka tonie w obrazach rodziny Gerulów. Dewizowi myśliwi, zapraszani przez pana Tadeusza na kolację, nie mogą wyjść z podziwu. Potem sięgają po portfele. Najczęściej jednak Gerulowie swoje obrazy oddają w prezencie.

Ewa jednak nie ukrywa: obrazy pomagają czasami przetrwać do pierwszego. Są ludzie, którzy chcą płacić i płacą. Wiedzą, że płótno, farby, pędzle kosztują.

Maluje wieczorami, gdy wszyscy już śpią. Wtedy jest nieobecna. Może się dom walić, a ona tego nie zauważy. Zresztą, w ciągu dnia nie byłoby miejsca na sztalugi. Z dwoma pokojami w spółdzielczym M-3, przy dwóch dzieci, szans na malowanie nie

wyjdzie do pracy. Myślę, że w ciągu tych pięciu lat namalowałam co najmniej trzysta obrazów. Nie byłoby to oczywiście możliwe, gdyby nie Janusz.

Janusz rozumie zainteresowania żony. Podziwia talent Ewy i powtarza, że jest jej cichym wielbiciele. By ją odciążyć od codziennych obowiązków, postanowił zająć się gotowaniem („kuchnia stała się moim hobby”). Wcale nie uważa się za pantoflarza. O wszystkim decyzję podejmują wspólnie. Raz tylko, po trzynastu latach małżeństwa, Janusz nie zapytał Ewy o zdanie. W prezencie kupił pralkę automatyczną („nasze największe ostatnio szczęście”).

Tolerancja, kompromis, zgoda. Tak, to buduje.

— Jesteśmy ze sobą na co dzień, nawet pracujemy razem w szpitalu. I jeszcze nigdy nie nudziłyśmy się w swoim towarzystwie. Uzupełniamy siebie wzajemnie. Ja dużo maluję, Janusz dużo czyta. Każde z nas ma czas dla siebie, czas na własne zainteresowania. Ten spokój też jest potrzebny. Może dlatego właśnie mogłam odkryć siebie na nowo.

lektura z pierwszej ręki



niowych talerzy. Usiadłem obok Mary, która była głównym obiektem zainteresowania. Zadawano jej mnóstwo pytań dotyczących wydarzeń na froncie. Ale ona była bardziej niż dotąd powściągliwa w wypowiedziach. Tłumaczyła, że marsz Amerykanów i Anglików został powstrzymany ze względu na fatalne warunki atmosferyczne. Z generalnym szturmem na masyw trzeba będzie poczekać. Być może dojdzie do niego dopiero wiosną lub latem.

Po obiedzie poszliśmy do gabinetu. Mary powiedziała, że chciałaby opowiedzieć zdarzenia spod Monte Cassino również doktorowi Gorczyńskiemu i siostrze Kokoszko. To także rodowici łomżyńcy i można im zaufać. W sztabie prasowym proszono ją o dyskreję, przynajmniej na razie. Poprosiliśmy ich do siebie. Mary tymczasem przygotowała kawę, zdjęła ze ściany niewielkie malowidło i zawiesiła sztabówkę. Zasiadliśmy w fotelikach, każdy ze swoją kawą.

Mary zapoznała nas z terenem masywu górskiego, gdzie do niedawna toczyły się zarte boje. Wydobyła też z reporterskiego nesesera kilka zdjęć.

Jeszcze przed pierwszą bitwą znalazłem się tu, przed tą rzeką. Ulokowano mnie obok stanowiska dowódcy batalionu. Ale pierw zajęłam do sztabu prasowego, który znajdował się przy sztabie głównym. Jest to zespół namiotów czworokątnych, usytuowany w lesie. Prawie każdy namiot podgrzewany, bo nasze wojsko szybko się uporało z remontem uszkodzonych elektrowni, skąd teraz pobiera prąd. Tu, w górach, panuje sroga zima, a w dolinach rzekę Rapido i Liri jest jesień. Podobnie zresztą jak i wzdłuż wybrzeża Morza Tyrreńskiego, z Neapolem włącznie.

Na odprawie w miasteczku sztabowym nie ukrywano celu tej ofensywy. Chodziło o zdobycie twierdzy Monte Cassino i miasta Frosinone. Cała operacja sprowadzała się do wyłomu w niemieckim froncie, przez który miała uderzyć armia czołgów na Rzym. Szturm zaczął się od półgodzinnego bombardowania artyleryjskiego. Lawina pocisków spadała na twierdzę i masyw. Wydawało się, że skaliste góry rozsypią się na drobne kawałki. Ale później można się było przekonać, że pociski tak łatwo nie kruszą skał. Po półgodzinnej nawaie ogniowej ruszyli saperzy z pontonami. Za nimi posuwała się piechota. Poszedł również i nasz baon. Musiałam opuścić punkt wraz z dowódcą batalionu, majorem Salingerem. Mimo nadciągającej nocy Niemcy zaczęli strzelać z dział. Byliśmy prawie p.wni, że to zwykłe artyleryjskie odgryzanie się, ale pociski rozrywały się coraz częściej. Tyraliery zaczęły się rwać. Okazało się, że artylerzyści wroga potrafią strzelać i przy egipskich ciemnościach, a do takiego ataku byli od dawna przygotowani.

— Czyż ci o tym nie mówiłem, Mary? — powiedziałem. — Niemcy być może rozpoczęli już przygotowania do tego rodzaju operacji bojowej we wrześniu ubiegłego roku.

— Może nawet i wcześniej — odezwał się Gorczyński.

— Nowykluczone, że przygotowywali się już po rejtardzie z Afryki.

— Pijcie kawę — przerwała nam dialog Mary. — Nalewajcie sobie z termosu i nie przeszkadzajcie mi.

— Tak jest, Mary! — zawołaliśmy jednocześnie.

Mary podeszła do stolika, wzięła filiżankę i pociągnęła łyżeczką kawę. Potem zapaliła papierosa, nikogo nie częstując. Spojrzałem na nią, a później przeniosłem wzrok na pielęgniarkę. Dziewczyna zreflektowała się i wyłożyła na stolik dwie paczki papierosów. Pokój wypełnił się dymem. Poprosiłem, żeby się wstrzymała z opowieścią, i na krótko otworzyłem okno. Od Monte Cassino wiało ciszą. Już śnieg nie padał, a zza niewielkich chmur wyjrzało słońce. Mrozek wdzierał się do pokoju.

No, sprawdzili się przewidywania! — myślałem. — Polscy oficerowie przewidywali fiasko działań zaczepnych. W podobnej sytuacji nie wolno się spieszyć. Ktoś mówił, że Amerykanów pokona pośpiech. Dlaczego im nie wytłumaczyli tego Anglicy, że w pośpiechu można tylko zdrowo oberwać! Ale i oni sami oberwali. Ciekawe, co wymyśli na ich obronę korespondent amerykańskiego wojska.

Zamknąłem okno, Mary mówiła dalej: — Anglicy forsowali Garigliano. Trzeba przyznać, że udało im się sforsować tę lodowatą rzekę, ale łatwo im to przyszło, bo Niemcy nie mieli tam prawie żadnych umocnień. Angielska dywizja maszerowała doliną nie natykając się na większy ogień nieprzyjaciela. Wydawało się, że niemieccy spadochroniarze zostali tym atakiem zaskoczeni. Milczały ciężkie karabiny maszynowe, moździerze i działa. Ale to milczenie wroga było podstępem: czekał, aż Anglicy piechurzy znajdą się w korzystnym miejscu ostrzału. W pewnej chwili odezwały się niemieckie cekaemy i artyleria. Myny z moździerzy zasypały nacierającą piechotę. Angielskie wojsko zaległo w grząskich polach i bagnistych łąkach. Ciekawe: pola i łąki grzaskie, a rzeka na pół zamrożona.

(Cdn.)

PEBBELS



W naszym kraju niewiele jeszcze wiemy o Pebbels, której prawdziwie nazwisko brzmi Perri McKissack. Urodziła się 28.08.1965 roku w San Francisco w Stanach Zjednoczonych. Jest szatynką, ma piwne oczy i koniecznie pragnie zostać piosenkarką. Początki już były, i to ponęć udane.

— Czy jak każda nowa osoba na amerykańskiej estradzie jesteś jednym z tych „cudownych dzieci”, które teraz zaczynają start w dorosłe życie?

— Nie pamiętam, żebym kiedyś nazywana była w domu cudownym dzieckiem, wiem jednak, że kiedy tylko zaczęłam w miarę wyraźnie mówić, informowałam wszystkich, że zostanę gwiazdą muzyki pop.

— Musiałaś jednak trochę pouczyć się śpiewu.

— Uczęszczałam do High School i tam właśnie uczyłam się śpiewu oraz tańca, studiowałam też balet klasyczny. Cały czas jednak chciałam zrealizować swoje marzenia z dzieciństwa. Udało się to, gdy miałam 16 lat. Producent Bill Summers powiedział, że jak się dobrze postaram, to może wypłynę, ale zależy to tylko ode mnie. Zaczęły się więc tygodnie katorzniczej pracy, podczas których zapominałam o całym świecie, o znajomych i domu. Kiedy pierwszy raz nagrałam swój głos na taśmie i usłyszałam później zmiksowa-

ny z muzyką, przeżyłam wielki szok. Nie wyobrażałam sobie, że nagranie piosenki to także ciężka praca całego sztabu ludzi.

— W sumie jednak twoja kariera potoczyła się trochę inaczej niż zakładał to producent.

— Wylansowano mnie jako piosenkarkę back ground, ale ten rodzaj muzyki wcale mnie nie interesował. Nagrałam coś innego, co stało się podkładem muzycznym do filmu „Beverly Hills Cop II”, a była to piosenka „Love Hate”. Potem wszystko zaczęło się tak szybko wokół mnie kręcić, że nie obejrzałam się, a tu gotowy już był mój pierwszy album „Pebbels”.

— Czy stąd też twój pseudonim?

— Nie, pseudonim wymyśliłam wcześniej, bo przecież mojego nazwiska nikt by nie zapamiętał, a w Ameryce im krótsza nazwa, tym ją ludzie szybciej zapamiętają.

— Jaka jest twoja pierwsza płyta?

— Mnie się podoba, bo włożyłam w jej przygotowanie całą siebie. Jest to normalna muzyka, zrobiona bez żadnych trików, coś, co pewnie spodoba się młodym ludziom, zresztą, jedna z piosenek „Girlfriend” trafiła już na listy przebojów.

— W tej chwili, kiedy kariera i powodzenie przed tobą, którą z rzeczy czy spraw uważasz za najważniejszą w życiu?

— Myślę, że najfajniejsze jest spotykanie miłych, młodych ludzi. Wszystko inne nadejdzie z czasem.

fan-club

REDAGUJE
KRZYSZTOF KURIANIUK

— Co było powodem tak długiej ciszy wokół twojej osoby?

— Miałam już wszystkiego dość, tej całej szarpaniny, tego zgiełku, który mi towarzyszył od rana do wieczora, zagładania do mojego prywatnego życia i śledzenia każdego mojego kroku. Potrzebna mi była przerwa, aby wszystko przemyśleć, pozbierać się i ułożyć jakiś sensowny plan, według którego mogłabym spokojnie żyć i pracować.

— Kiedy rozpoczynasz swoją wędrówkę po sukces, byłaś bardzo młoda.

— I chyba trochę głupia, bo zrezygnowałam ze szkoły na kilka miesięcy przed jej ukończeniem. Odbiło się to na moim życiu potem wiele razy, choć wystarczyło trochę poczekać i nie być w gorącej wodzie kąpaną. Wydawało mi się wtedy, że oto życie i cały świat stoją przede mną otworem. Wyruszyłam w wielką podróż, poznałam masę ciekawych i mniej ciekawych ludzi, śpiewałam w siedmiu różnych językach i miałam tylko 17 lat. Sądziłam, że o tym marzą miliony dziewcząt w moim wieku, a jak się później okazało — to właśnie wtedy kończyła się moja młodość i zaczynała szarość dorosłego życia. Ale cóż robić tamtych lat już się nie wróci.

— Znalazłaś jednak szczęście w rodzinie.

— To prawda. W tych szalonych latach poznałam swojego męża, Michela Bergera, pobraliśmy się w 1977 roku i w dwa lata później przyszła na świat nasza ukochana Paulina. W 1981 roku urodziłam Raphaella i przeprowadziliśmy się na wieś, aby zająć się wychowaniem dzieci i uregulowaniem naszych spraw, których tyle nagromadziło się przez lata.

— O powrocie na estradę zdecydował jednak twój mąż, który jest muzykiem i producentem.

— W zasadzie prawda leży pośrodku. Michel miał w tej decyzji wielki udział. Kiedy go zobaczyłam pierwszy raz w 1973 roku i usłyszałam jak pięknie śpiewał, natychmiast powiedziałam, że z tym facetem muszę nagrać kilka kawałków. Potkałiśmy się, polubili i potem zapalali do siebie wielką miłością. On też przez wiele lat mówił mi o potrzebie powrotu na estradę i do studiów nagrań. Kobiety są z natury rzeczy uległe, więc cóż było robić.

— Twój mąż pisze dla ciebie muzykę, wszystkie teksty i reżyseruje

nawet video-clipy. Czy to nie za wiele, czy w pewnym momencie twoja sztuka nie stanie się sztuką tylko i wyłącznie Michela Bergera?

— Nie sądzę. Jesteśmy małżeństwem i stanowimy jedno. On się na tym wszystkim doskonale zna i ufam, że będzie to robił zawsze jak najlepiej.

— Zdecydowałaś się także na podróż po Chinach. Czy wśród artystów kraj ten stał się szczególnie modny?

— Nie tylko wśród artystów, do Chin jedzie teraz każdy, niezależnie czy ma tam interes, czy nie. Jest to kraj przepiękny i niezwykle fascynujący. Ludzie są zupełnie inni niż u nas, potrafią cieszyć się z byle drobiazgu i chociaż pracują bardzo ciężko, zawsze jednak znajdują chwilę czasu na rozmowę. Nawet z nieznanym.

— W naszej rozmowie ciągle przewija się temat twojej rodziny; czy jest ona dla ciebie aż tak istotna?

— Jest najważniejsza, bo stanowi przecież podstawę każdego normalnego istnienia. Człowiek samotny to absolutny degenerat, odarty z uczuć i pozbawiony przyjemności, które daje rodzina i dzieci. Ja np. wychowuję swoje pociechy bardzo dbam o to, aby nie fotografować się z nimi. Nie chcę, aby towarzyszył także im ten zgiełk, który powstaje zawsze wokół znanych osób. Mnie wychowywano w atmosferze miłości, podobnie i ja wychowuję swoje dzieci. Chcę im zapewnić jak najbardziej normalny dom i pragnę, aby wyrosły na zdrowych, inteligentnych, i jeśli tego będą chcieli, także wykształconych ludzi.

France Gall zrobiła karierę w połowie lat sześćdziesiątych, zarobiła wtedy sporo pieniędzy i po pewnym czasie wszelki słuch po niej zaginął. Na estradzie pojawiła się dopiero pod koniec ubiegłego roku, nagrywając kilka udanych piosenek i kasując parę liczących się w Europie Zachodniej nagród.

POWROTY BYWAJĄ UDANE



kontakty kontaktów

milczenie dyirekcji „Prefabetu”

Jesteśmy pracownikami „Prefabetu” w Sniadowie. Prosimy naszą dyirekcję o podwyższenie stawek o osobistego zaszerogowania i zabranie nam akordu, który w naszym zakładzie wcale nie zdaje egzaminu. Z przyczyn od nas niezależnych nie możemy więcej zarobić. Występują bardzo często awarie urządzeń, ograniczenia energetyczne, brak piachu, niedostatek pary technologicznej i związana z tym mała przepustowość autoklawów. Różnego rodzaju przestoje, na które nie mamy wpływu, są opłacane według stawek osobistego zaszerogowania.

Upominaliśmy się też o większą odpłatność za pracę w nocy, ale do tej pory otrzymujemy za jedną noc 300 złotych, choć wiadomo, że w innych zakładach płacą już więcej. Zasilku szkodliwego też nie otrzymujemy, a w naszym zakładzie występuje duże zapylenie.

Rozmawialiśmy z kierownikiem, który powiedział nam, że jeżeli chcemy mieć zabraną akord, musimy złożyć wniosek na piśmie. Złożyliśmy taki wniosek jeszcze w listopadzie ubiegłego roku i do tej

pory nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Prosimy też dyirekcję o zorganizowanie zebrania całej załogi. Ta prośba też została bez echa. Dyirekcja traktuje nas jak małe dzieci. Zebraliśmy w naszym zakładzie nie było od ośmiu lat. Liczymy na to, iż opublikowanie listu w tygodniku coś zmieni.

PRACOWNICY „PREFABETU”
w Sniadowie
(nazwiska do wiadomości redakcji)

czy przysługuje dieta?

Jestem soltysem wsi Jankowo. Urząd Gminy w Rutkach przysłał mi zawsze zaproszenie na sesję Gminnej Rady Narodowej. Proszę o wyjaśnienie, czy za uczestnictwo w sesji powinienem otrzymywać zwrot kosztów podróży i diety za stracony czas?

FRANCISZEK MALESZEWSKI
Jankowo

OD REDAKCJI: odpowiedzi na Pańskie pytanie udzieliła Jadwiga Krętowska, inspektor Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łomży. Ponieważ nie jest Pan radnym, a na sesję Gminnej Rady Narodowej jest Pan zapraszany jako gość, jako gospodarz wsi, nie przysługuje Panu zwrot kosztów podróży i diety.

Przedsiębiorstwo Zagraniczne

„HANYSAN Ł”

w Łomży, ul. Świerczewskiego 78, tel. 62-20

OGŁASZA PRZETARG

— samochodu specjalnego żuraw, marki Star, typ ZSCH 6-P, rok produkcji 1973, udźwig 6 300 kg

— cena wywoławcza 4 500 000 złotych.

Przetarg odbędzie się w dniu 10 lutego 1989 r. o godz. 12.00 w biurze przedsiębiorstwa. Pojazd można oglądać w godz. 7.00—15.00 w Zakładzie w miejscowości Kąty (około 30 km za Łomżą na trasie Łomża—Nowogród—Kolno).

Przystępujący do przetargu zobowiązani są wpłacić wadium 10 proc. ceny wywoławczej, najpóźniej w dniu przetargu do godz. 11.00. P.Z. „Hanyсан Ł” w Łomży nie ponosi odpowiedzialności za ukryte wady fizyczne, nie uzupełnia braków oraz zastrzega prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

Przedsiębiorstwo posiada ponadto do sprzedania (bez przetargu) używany agregat prądowrówny oraz wózki do kolejki wąskotorowej, rozstaw kół 57 cm.

K-062

ogłoszenia drobne

SPRZEDAM samochód Nissan Sunny

1976 r. Łomża, tel. 50-66. K-043

SPRZEDAM Żuka blaszaka, rok produk-

cji 1988. Łomża, tel. 69-687. K-044

SPRZEDAM Fiat 126p, rok produkcji

1985 (grudzień) za bony. Łomża, tel.

69-830. K-045

SPRZEDAM Stara 3W200 po remoncie.

Zambrów, tel. 27-36. K-047

VIDEOKAMERA w systemie polskim,

amerykańskim. Łomża, tel. 28-27. K-052

WARSZAWSKA firma „ZIBO” poleca

non-stop: atrakcyjne okapy nadkuchenne,

żaluzje, drzwi harmonijkowe, zabezpieczenia

antywłamaniowe, tapicerka drzwi, uszczelnianie. Tylko zadzwoni!

Łomża, tel. 35-60. K-012-00

SPRZEDAM wialatkę ciągnikową (stan

dobry) oraz kombajn Bizon (nowy) lub

zamienie na Jelcza. Wiadomość: Mirosław

Borawski, zam. Trzaski 7, 18-423

Przytuły, woj. Łomża. K-055

SYSTEMY alarmowe, autoalarmy, domo-

fony. Łomża, 22 Lipca 23/28, tel. 47-01. K-056

SPRZEDAM Wołgę GAZ-24 do remontu,

1974 r. Łomża, Słowackiego 3/52. K-061

UNIEWAŻNIAM pieczęć: Zakład Wy-

konawstwa Sieci Elektrycznych Białystok

ul. I Armii Wojska Polskiego 8, Rejon

Wykonawstwa Sieciowego w Łomży.

Kierownik Warsztatu Sam.-Mech. Michał Kowalewski. K-063

O KILKA LAT przedłużysz okres eks-

ploatacji telewizora, jeżeli zamówisz za-

montowanie oszczędzacza kineskopu.

PAL-SECAM — konkurencyjne ceny.

Usługi RTV, Łomża, tel. 68-291. K-064-0

UNIEWAŻNIAM pieczęć następującej

treści: Dyrektor Szkoły Podstawowej

Lucyna Prosińska. K-065

M-3 i BLIŹNIAK w Łomży sprzedam.

Łomża, tel. 68-436. K-067

HALSKA TO JEST TO! Oferty krajo-

we, zagraniczne kilku biur. Zary skryt-

ka 12. OFERTY matrymonialne krajów euro-

pejskich wysłać Biuro „Mazury”. Ol-

szyn, skrytka 336. K-1-0

MIESZKANIE (78 m) z budynkiem go-

spodarczym — sprzedam Zambrów, O-

brońców Zambrów 33. p 28-1

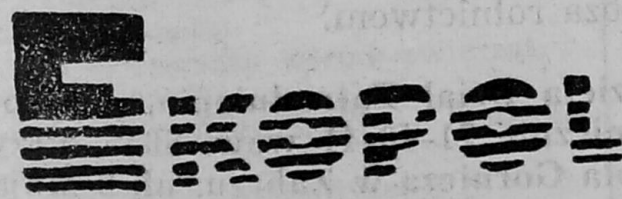
Spółka z o.o.

Krajowe Zakłady Produkcji
i Usług Ekologicznych

ul. Fordońska 110,

85-7 9 Bydgoszcz,

tel. 43-34-07, 42-26-66



PRODUKUJE

kontenerowe oczyszczalnie ścieków typu ELJOT o wydajności od 10 do 150 m³/dobę. Skuteczność oczyszczania 90 do 95 proc. Oczyszczalnie są przeznaczone do oczyszczania ścieków bytowo-gospodarczych i innych, które można rozłożyć biologicznie na proste związki mineralne. Znajdują zastosowanie w małych osiedlach mieszkaniowych do 700 osób, w ośrodkach wypoczynkowych i sanatoriach oraz zakładach przemysłu spożywczego. Realizacja zamówień następuje w ciągu trzech miesięcy, od złożenia zamówienia,

UDZIELAJĄ

pomocy w kompleksowym rozwiązywaniu zagadnień ochrony środowiska.

GMINNY ZESPÓŁ EKONOMICZNO-ADMINISTRACYJNY SZKÓŁ
w Grajewie

OGŁASZA

przetarg nieograniczony na sprzedaż:

1. ciągnika Ursus C-355, rok prod. 1975,

cena wywoławcza — 1 047 022 zł,

2. wozu asenizacyjnego I-519, rok prod. 1985,

cena wywoławcza — 565 488 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 16 lutego 1989 r. o godz. 9.00 w świetlicy

Szkoły Podstawowej w Grabowie k. Kolna.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić na kon-

to Nr 55-224 w BS Grabowo, najpóźniej do godz. 8.30 w dniu przetargu.

Sprzęt można oglądać w dniach 13—15.02.89 r. w godz. 8.00—15.00.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny. Za-

kład nie odpowiada za wady ukryte pojazdów.

Na sprzęt nie sprzedany w I przetargu, odbędzie się II przetarg w tym

K-47



PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO
„BUDOSTAL-2”

w Krakowie

odznaczone Orderem Sztandaru Pracy I Klasy

zatrudni natychmiast

- * murarzy,
- * cieśli,
- * malarzy,
- * zbrojarzy,
- * betoniarzy,
- * posadzkarzy-fliziarzy,
- * tokarzy,
- * operatorów żurawi z kat. I i II,
- * operatorów spycharek i koparek,
- * monterów spawaczy elektrycznych i gazowych,
- * monterów rusztowań rurowych,
- * mechaników samochodowych,
- * mechaników maszyn budowlanych,
- * blacharzy samochodowych,
- * inżynierów elektryków ze specjalnością AKP,
- * inżynierów mechaników.

Przedsiębiorstwo zapewnia wysokie zarobki wg zakładowego systemu wynagradzania.

Zdecydowana większość robót wykonywana jest w systemie tzw. „umów o dzieło”, gdzie miesięczne zarobki wynoszą 80 000 zł i więcej.

Przedsiębiorstwo w znacznym stopniu rozszerza działalność na dotychczas prowadzonych i nowych budowach eksportowych w krajach socjalistycznych i kapitalistycznych.

Przy Przedsiębiorstwie działa Młodzieżowa Spółdzielnia Mieszkaniowa, w ramach której istnieje możliwość uzyskania mieszkania w terminie krótszym od ogólnie przyjętego czasokresu oczekiwania.

Istnieje możliwość zdobycia dodatkowej pokrewnej specjalności poprzez szkolenie równoległe z wykonywaniem pracy zawodowej, co stwarza dodatkowe preferencje na budowach w kraju i za granicą. Przedsiębiorstwo zapewnia wczasy oraz kolonie — zimowiska w ośrodkach własnych i w innych w ramach współpracy na terenie kraju i za granicą.

Dla zamiejscowych zapewnia bezpłatne zakwaterowanie w hotelach pracowniczych, świadczenia rozłogowe oraz dowóz na trasach:

- Brzesko—Bochnia—Nowa Huta,
- Dziewin—Świniary—Zabierzów Bocheński—Niepołomice—Nowa Huta,
- Bratucice—Bochnia—Kłaj—Niepołomice—Nowa Huta,
- Ostrów Szlachecki—Wieliczka—Węgrzce Wielkie—Niepołomice,
- Wyżyce—Bochnia—Targowiska—Niepołomice,
- Dobczyce—Dziekanowice—Nowa Huta.

Inne świadczenia wynikające z Układu Zbiorowego Pracy w Budownictwie i „Karty Budowlanych”.

OFERUJEMY pracę na budowach na terenie Krakowa, Dąbrowy Górniczej, Ostrowca Świętokrzyskiego, Bochni i Niepołomic.

Bliższych informacji udziela Dział Zatrudnienia i Płac, Kraków, ul. Mrozowa 4, tel. 44-95-00, wewn. 57-78 lub 44-09-37, wewn. 65.

Dojazd tramwajem linii nr 4, 9, 16 w kierunku Walcowni HiL.

K-43

RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH”
Oddział Wojewódzki w Łomży

1. ZATRUDNI

krawcowe w zakładzie szwalnym w Łomży przy ul. Nowej 3a oraz krawcowe w systemie pracy nakładczej. Warunki pracy i wynagrodzenia do uzgodnienia w administracji zakładu pod ww. adresem;

2. ZAKUPI

lub wydzierżawi dziurkarkę do bielizny pościelowej.

K-40



**Ogłoszenie w „Kontaktach”
najlepszą formą reklamy!**

ODBITKI „XERO”



Z.U.P. XERO Druk
18-400 ŁOMŻA
ul. Reginisa 14a tel. 31-56

(zakład zrzeszony
w Spółdzielni Rzemieślniczej
„Producent” w Łomży)

K-8-0

UWAGA UŻYTKOWNICY

lub właściciele obiektów budowlanych w latach 1950—72 przez BPP Zarząd Budownictwa Wiejskiego i OPB w Ostrowi Maz. oraz w latach 1972—77 przez PBO w Ostrołęce.
Kombinat Budowlany w Ostrołęce, ul. Korczaka 4

INFORMUJE

że w związku z porządkowaniem w archiwum dokumentacji technicznej, prosimy zainteresowanych o zgłoszenie się po odbiór dokumentacji w terminie do dnia 30.06.1989 r.

Po tym terminie pozostałe akta będą przeznaczone na przymiał.

Archiwum jest czynne od poniedziałku do czwartku w godz. 7.00—11.00.

K-45

Chcesz zostać górnikiem— zgłoś się do nas!



**KOMBINAT GÓRNICZO-HUTNICZY MIEDZI
ZAKŁADY GÓRNICZE „LUBIN” w LUBINIE
woj. LEGNICKIE**

zatrudnią natychmiast

robotników do pracy pod ziemią:

— elektryków, mechaników, ślusarzy, spawaczy, telemonterów, konserwatorów sieci telefonicznej, robotników niewykwalifikowanych.

robotników do pracy na powierzchni:

— ślusarzy, spawaczy, elektryków, telemonterów, konserwatorów sieci telefonicznej, palaczy kotłów wysokoprężnych z uprawnieniami robotników do do pracy w magazynie.

Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy dla Górnictwa łącznie z przywilejami z Karty Górnika.

Wypłacamy:

- ▽ nagrody jubileuszowe,
- ▽ premie regulaminowe i uznaniowe,
- ▽ nagrody kwartalne z funduszu produkcyjnego,
- ▽ nagrody specjalne z okazji Dnia Górnika, „13”, „15” pensja,
- ▽ „14” pensja tylko dla pracowników dołowych,
- ▽ dodatek stabilizacyjny dla pracowników zatrudnionych pod ziemią — przez okres 2 lat 2800 zł (miesięcznie), następne 3 lata po 1400 (miesięcznie),
- ▽ dodatek węglowy w wysokości 8 ton rocznie.

ZAKŁAD POSIADA:

- własne ośrodki czasowe nad morzem, jeziorami i w górach,
- istnieje możliwość spędzenia urlopu wypoczynkowego za granicą w ramach wymiany miejsc czasowych,
- sieć stołówek i bufetów w pobliżu stanowisk pracy (dofinansowanie do wyżywienia pracowników),
- posiłki regeneracyjne dla pracowników dołowych (bezpłatnie),
- posiłki regeneracyjne dla pracowników powierzchniowych (częściowo odpłatne),
- miejsca w hotelach pracowniczych dla pracowników zamiejscowych (samotnych),
- sieć przewozów pracowniczych obejmujących prawie całe województwo legnickie.

Pracownicy zatrudnieni w dni wolne od pracy, tj. soboty i niedziele, wynagradzani są w wysokości 300 proc. normalnej dniówki z możliwością przekazania tego wynagrodzenia na książeczkę z hasłem „Górnik”, uprawniającą do zakupu atrakcyjnych towarów oraz możliwością założenia konta z przeznaczeniem na wyjazdy turystyczne.

Zainteresowanych prosimy o zgłaszanie się osobiście w Dziale Spraw Osobowych Zakładów Górniczych „Lubin” w Lubinie.

K-32-00

Etykiety, metki, KATALOGI, FOLDERY, ITP.

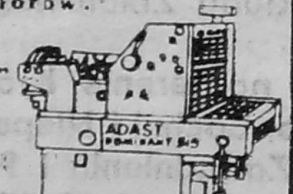
w szerokiej gamie kolorów

poleca



Z.U.P. XERO Druk
18-400 ŁOMŻA
ul. Reginisa 14a tel. 31-56

(zakład zrzeszony w Spółdzielni Rzemieślniczej „Producent” w Łomży)



K-8a-0

KUPIE MASZYNE DZIEWIARSKĄ

do robienia swetrów polską,
2-płytkową.
WIADOMOŚĆ:
Łomża, tel. 63-56.

K-059

ZABRZAŃSKIE GWARECTWO WĘGLOWE



KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO „MAKOSZOWY”

w Zabrzę, ul. Makoszowska 24

ZATRUDNI OD ZARAZ

do pracy pod ziemią

mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat, w zawodach: górnik, ślusarz, elektryk, pracownik niewykwalifikowany pod ziemią oraz pracowników na powierzchni w zawodach: murarz, dekarz, zdun, robotnik budowlany.

PRACOWNIKOM ZAPEWNIĄ SIĘ:

- * wynagrodzenie wg układu zbiorowego dla PW w zależności od stopnia kwalifikacji i stażu pracy,
- * wynagrodzenie z Karty Górnika,
- * deputat węglowy w wysokości 8 ton rocznie (dla pracowników żonatych),
- * roczne nagrody z funduszu zakładowego (13 i 14 pensja),
- * z okazji Dnia Górnika przysługuje nagroda w wysokości miesięcznego wynagrodzenia,
- * jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 100 000 zł dla pracowników zatrudnionych pod ziemią, którzy zawarli związek małżeński po 1.02.1982 r., umarzoną po 5 latach nienaganej pracy,
- * premie jubileuszowe za 15, 20, 25, 30, 35, 40, 45, 50 lat pracy,
- * zakwaterowanie i wyżywienie w Domach Górnika,
- * dodatek stabilizacyjny przez okres 2 lat w wysokości 2240 zł miesięcznie i do 5 lat w wysokości 1120 zł dla osób, które po raz pierwszy podjęły pracę pod ziemią,
- * premie regulaminowe, uznaniowe, produkcyjne oraz specjalne premie dla pracowników nowo przyjętych zatrudnionych pod ziemią w następujących wysokościach:

- ◀ po siedmiu dniach pracy 1000 zł,
- ◀ po miesiącu pracy 2000 zł,
- ◀ po trzech miesiącach pracy 2000 zł (jeżeli absencja usprawiedliwiona nie przekracza 5 dni).

Nie przyjmujemy kandydatów do pracy zwolnionych dyscyplinarnie lub z porzuceniem pracy.

DOKUMENTY WYMAGANE DO PODJĘCIA PRACY:

- dowód osobisty,
- legitymacja ubezpieczeniowa,
- książeczka wojskowa,
- świadectwo pracy,
- świadectwo szkolne,
- dla osób z rolnictwa zaświadczenie z Urzędu Gminy potwierdzające czasokres pracy w gospodarstwie rolnym wraz z adnotacją, że może pracować poza rolnictwem.

Szczegółowych informacji udziela Dział Zatrudnienia, po osobistym zgłoszeniu się lub telefonicznie 71-40-41 wew. 5655. Przy Kopalni istnieje Zasadnicza Szkoła Górnicza w Zabrzę, ul. 3 Maja przyjmująca młodzież do nauki w wieku 15—18 lat. Informacji udziela sekretariat szkoły, telefon 71-29-15.

K — 532-0

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedzwiecka, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczepna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Fotoreporter: Gabor Lőrinczy Korekta: Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Besza
STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dubroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianik, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Wozniak, Alicja Zagórska **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst Zam. 110/89. Nakład 20 00 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 435 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótnów i zmiany tytułów T-5

CZWARTEK 2.02.89**Program I**

- 9.35. Kino „Teleferii”: „Tajemnica wygasłych wulkanów” — serial
16.05. „Milczące forty” — film dok.
16.45. „Jaremińska” — film dok.
17.15. Teleexpress.
17.30. Patrol.
17.50. Kino „Teleferii”: „Przyjaciele wesołego diabła” (4).
18.20. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. „Teraz” — tygodnik gospodarczy.
19.30. Dziennik.
20.05. „Dempsey i Makepeace na tropie” (10).
21.00. Pegaz.
21.50. „Remanent w rozrywce” (I).
22.35. „Spóźnieni” (3) — reportaż.
22.45. Echa dnia.

Program II

- 17.30. „Ze szkoły pod górkę” — program publicyst.
18.30. „Magazyn „102”.
19.00. Muppet show.
19.30. Puls.
20.00. Wasilij Szukszyn — pisarz, aktor, reżyser.
20.25. „Pani Jadwiga” — wspomnienie o Jadwidze Grabowskiej.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Oskar z Alwy” — widowisko muzyczne.
22.50. Komentarz dnia.

PIĄTEK 3.02.89**Program I**

- 9.35. Kino „Teleferii”: „Tajemnica wygasłych wulkanów”.
16.05. „Mieszkać” — wszechnica budowlana.
16.25. „Wesele ryb” — film dok.
16.50. „Oltarz Azteków” — film dok.
17.15. Teleexpress.
17.30. Kino „Teleferii”: „Przyjaciele wesołego diabła” (5).
18.00. 70-lecie odzyskania niepodległości.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.05. Teatr Rozmaitości: Jean Anouilh — „Zaproszenie do zamku”.
21.40. Czas.
22.15. Telewizyjna szkoła tańca.
22.45. Szkoła mistrzów: Henryk Kluba.
23.00. Echa dnia.
23.15. „Świat jaki jest” — ang. film dok.

Program II

- 17.30. Wzrockowa lista przebojów.
18.30. Magazyn „102”.
18.40. PKF.
19.00. „W labiryncie” (5) — serial TVP.
19.30. Dookoła świata.
20.00. Magazyn „Piątek”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Wściekły Byk” — film fab. USA.
23.50. Komentarz dnia.

SOBOTA 4.02.89**Program I**

- 9.00. „Dwanaście miesięcy” (1) — film radz.
10.05. „Dookoła świata” — widowisko dla dzieci.
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.25. „Leśna opowieść” — film dok.
12.25. Azymut.
12.55. Wędrowki dalekie i bliskie.
13.45. „Maskarada” — film baletowy.
14.25. Teatr Prozy: Tadeusz Rózewicz — „Tolerancja”.
15.25. „Lekarstwo na miłość” — pol. film fab.
17.05. Losowanie Dużego Lotka.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Album warszawski” — film dok.
18.30. Butik.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.05. „Wystarczy być” — komedia USA.
22.10. Tydzień w polityce.
22.20. Przegląd sportowy.

23.20. DT — Wiadomości.

23.35. „Słowo gliny” — franc. film fab.

Program II

- 14.25. Koncert życzeń.
15.00. „Prapoczątki” (3) — ang. film dok.
15.30. Spektrum.
15.45. Spotkanie z Maciejem Howieckim.
16.00. „Zwierzęta Gór Skalistych” — film przyrod. USA.
16.20. „Globalna wioska” — program publicyst.
16.30. „Prapoczątki” (4) — ang. film dok.
17.05. Zbliżenia, czyli to i owo o filmie.
17.35. „Muzyczne studio” — program rozrywkowy.
18.30. Dziewczyna miesiąca.
19.30. Alfa i omega.
20.00. Międzynarodowy Festiwal Chórów Chłopców.
21.00. Magazyn „102”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Rynek reklamy” — program publicyst.
22.10. „Raj odłożony na później” (2) — serial ang.
23.00. Komentarz dnia.
23.05. „W labiryncie” (5) — powtórzenie.

**NIEDZIELA 5.02.89****Program I**

- 9.00. „Dwanaście miesięcy” (2) — film radz.
10.15. Goście „Fasoli”: Majka Jeżowska.
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. Kraj za miastem.
11.05. „Najstarszy testament” (3) — film dok.
11.45. Koncert życzeń.
12.30. Marek Sierocki zaprasza.
12.55. „Morze” — program publicyst.
13.15. Dla dzieci: „Złote wrota”.
14.05. 60 lat „Lotu” — koncert jubileuszowy.
15.05. „W kamiennym kręgu” (62 i 63).
17.15. Teleexpress.
17.30. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
18.10. Od Picadóra do Zaleszczyk.
18.40. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.05. „Tylko Manhattan” (5) — serial USA.
21.00. Sportowa niedziela.
21.50. Jan Józef Szczepański — „Śpiewać ze szczęścia”.
22.15. 7 dni na świecie.
22.25. „Magdalena z Kossaków” — monodram.
22.40. „Premiera «Matki» Witkacego w Brukseli” — film dok.
23.15. DT — Wiadomości.

Program II

- 11.20. Lokalny koncert życzeń.
11.45. Jutro poniedziałek.
12.20. Kino Familijne: „Autostrada do nieba” (9).
13.10. Sto pytań do...
13.50. „Polacy” — film dok.
14.40. Podróże w czasie i przestrzeni.
15.35. Międzynarodowy Festiwal Chórów Chłopców.
16.05. Gawęda prof. Wiktora Zina.
16.20. Non stop kolor.
17.15. Aktualności kulturalne.
17.30. Bliżej świata.
19.00. Goście Daniela Paseenta.
19.30. Galeria „Dwójki”.
20.00. Studio Sport.
21.00. „Kamyk zielony” — spotkanie z Romanem Samselem.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Dyrektorzy” — serial TVP.
22.50. Komentarz dnia.

PONIEDZIAŁEK 6.02.89**Program I**

- 16.05. „Pylak” — program publicyst.

16.25. Teatr dla dzieci: „Baśń o pięknej Pulcheryi i szpetnej bestyi”.
17.15. Teleexpress.

- 17.30. „Wigry” — program publicyst.
17.40. Echa stadionów.
18.30. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. Telereporter.
19.30. Dziennik.
20.05. Teatr TV: Jarosław Abramow — „Maestro”.
22.00. „Dylematy” — program publicyst.
22.30. Gwiazdy jazzu: Keith Jarrett.
22.50. Echa dnia.

Program II

- 17.30. Antena „Dwójki”.
17.45. Ojczyzna — polszczyzna.
18.30. Czarno na białym.
19.10. Teletrans.
19.30. Życie muzyczne.
20.00. Magazyn „102”.
20.30. Uwaga, dokument.
21.15. Rozmowy o cierpieniu.
21.30. Panorama dnia.
22.00. Biografie: „James Joyce” — ang. film dok.
23.00. Komentarz dnia.

WTOREK 7.02.89**Program I**

- 9.35. Kino „Teleferii”: „Tajemnica wygasłych wulkanów”.
16.05. Wspólna Polska — wspólne sprawy.
16.25. Teatr dla dzieci: „Szewczyk Dratewka”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Tajemniczy pan Duvallier” (3) — serial franc.
18.30. Klinika zdrowego człowieka.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. „Od A do Z” — program publicyst.
19.30. Dziennik.
20.05. „Biała wizytówka” (6 — ostatni) — serial TVP.
21.05. Rzecznik rządu odpowiada.
21.30. „Awgust-August” — recital leningradzkiej grupy rockowej.
22.00. Spory.
22.30. Echa dnia.

Program II

- 17.30. „Wielka epoka” (6) — serial włoski.
18.30. „Ostatki” — program rozrywkowy.
19.30. Kolorowy zawrót głowy.
20.00. Non stop kolor.
21.00. Historia mało znana: „Budapeszt — kronika komunikacji”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Wśród pól” — film franc.
22.40. Komentarz dnia.

ŚRODA 8.02.89**Program I**

- 9.35. Kino „Teleferii”: „Tajemnica wygasłych wulkanów”.
15.55. Losowanie Ekspres i Super Lotka.
16.05. Bariery.
16.25. Teatr dla dzieci: „Zaklęty kaczor”.
17.15. Teleexpress.
17.30. Spojrzenia.
18.00. „Italo disco” — program rozrywkowy.
18.20. Dawniej niż wczoraj — archiwum XX wieku.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. Sejmowe spotkania.
19.30. Dziennik.
20.05. „Sceny dziecięce z życia prowincji” — pol. film fab.
21.30. Klub międzynarodowy.
22.25. Spojrzenia.
22.55. Echa dnia.

Program II

- 17.30. „ABC” — teleturniej językowy.
18.30. Ze wszystkich stron.
19.00. Rzeczpospolita nieznana: Mieczysław Karłowicz.
19.45. Zza kulis Międzynarodowego Festiwalu Chórów Chłopców.
20.00. Spotkanie z cieniem.
21.00. „Rynek sztuki” — program publicyst.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Telewizja nocą.
22.30. „07, zgłoś się” (6) — serial TVP.
23.30. Komentarz dnia.

ZOBACZCIE KONIECZNIE

♦ W piątek, 3 lutego — krążący do tychczas na kasach film Martina Scorsese „Wściekły Byk”. Scenariusz oparty został na biografii wielkiego boksera amerykańskiego lat czterdziestych — Jake'a La Motta. W rolę samotnego championa wcielił się Robert De Niro; otrzymał za nią Oscara. (Pr. II, godz. 21.45).

♦ W sobotę, 4 lutego — niezwykle interesujący film amerykański, nakręcony według powieści Jerzego Kosinińskiego — „Wystarczy być”. Autor powieści i twórcy filmu kpią z obsesji Amerykanów, którzy są przekonani, że w kampaniach wyborczych obdarzają zaufaniem tzw. ludzi nieposzlakowanych. Główny bohater jest ogrodnikiem, a poza oglądaniem telewizji nic go nie interesuje. Nie potrafi wygłosić żadnego własnego sądu o świecie. Dlatego właśnie może być... prezydentem! W tie zdarzeń fabuły pokazana jest w krzywym zwierciadle satyra amerykańska elita władzy. Główną rolę gra wspaniały komik Peter Sellers, partneruje mu Shirley Mac Laine. (Pr. I, godz. 20.05).



„Meteor” CIECHANOWIEC: 2-3.02 — „Harakiri”, jap., od 1. 18; 4-5.02 — „Orły Temidy”, USA, od 1. 15; 7-8.02 — „Lampart”, wł., od 1. 15.

„Roma” GRABOWO: 2-3.02 — „Życie i umrzeć w Los Angeles”, USA, od 1. 18; 4-5.02 — „Koniec sezonu na lody”, pol., od 1. 15; 7-8.02 — „Obywatel Kane”, USA, od 1. 15.

„Relax” GRAJEWO: 2.02 — „Na ringu”, rum., od 1. 15; 3-5.02 — „Świadek mimo woli”, USA, od 1. 18; 6-7.02 — „O-bi, O-ba”, pol., od 1. 15; 8-9.02 — „Zygryd”, pol., od 1. 15.

„Oaza” JEDWABNE: 2.02 — „Kobieta i obcy”, NRD, od 1. 15; 4-5.02 — „Piramida strachu”, USA, od 1. 12; 8-9.02 — „Głupcy z kosmosu”, ang., od 1. 12.

„Wrzós” KOLNO: 2.02 — „Sprzedawca kapeluszy”, franc., od 1. 18; 3-4.02 — „Karatecy z Kanionu Złotej Rzeki”, chiń., od 1. 15; 5-6.02 — „Cud niebyswały”, jug., od 1. 18; 8-9.02 — „Elektroniczny morderca”, USA, od 1. 15.

„Millenium” ŁOMŻA: 2-4.02 — „Pokój z widokiem”, ang., od 1. 12; 4-7.02 — na seansach nocnych (o godz. 21.00) — „Zyj i pozwól umrzeć”, USA, od 1. 18; 5-8.02 — „Kolory kochania”, pol., od 1. 15.

„Saturn” STAWISKI: 2-3.02 — „ESD”, pol., od 1. 12; 4-5.02 — „Trzy kroki od miłości”, pol., od 1. 15; 7-8.02 — „Jestem przeciw”, pol., od 1. 15.

„Wars” WYSOKIE MAZOWIECKIE: 2-5.02 — „Dzieci gorszego Boga”, USA, od 1. 15; 7-8.02 — „Dom gry”, USA, od 1. 18.

„Kosmos” ZAMBROW: 2-5.02 — „Kopalnie króla Salomona” — USA, od 1. 12; 6-8.02 — „Niezwykła podróż Baltazara Kobera”, pol., od 1. 15.

informacje kulturalne

♦ Scena Propozycji Wojewódzkiego Domu Kultury zaprasza w środę, 8 lutego, na monodram „Taryfa do raju” w wykonaniu Krzysztofa Strólińskiego (początek o godz. 19.00, sala klubowa WDK, cena biletu — 300 zł).

♦ WDK proponuje również wyjazdy do teatrów stołecznych na przedstawienia, cieszące się uznaniem krytyki i publiczności. Najbliższy wyjazd — 25 lutego (sobota) — na spektakl w Teatrze Dramatycznym w reż. Macieja Prusa „Car Mikołaj” (występuje m.in. Zbigniew Zapasiewicz, Henryk Bista i Włodzimierz Press). Spektakl dozwolony wyłącznie dla widzów dorosłych, koszt biletu i podróży — 1500 zł (bliższe informacje w WDK, tel. 34-50).

ogłoszenie ekspresowe

SPRZEDAM Mercedesa 200D 1978 r. W rozliczeniu może być „maluch”. Łomża, tel. 24-94.

K-080

Wyrazy głębokiego współczucia

kol. KAZIMIERZE GALANEK z powodu zgonu

OJCA

składają współpracownicy WZGMiZ w Nowogrodzie.

K-50

Wyrazy głębokiego współczucia**RODZINIE**

z powodu zgonu naszego długoletniego pracownika MIECZYŚLAWA BORAWSKIEGO składają: Dyrekcja i pracownicy Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Łomży.

K-54

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia

kol. STANISŁAWOWI KULIGOWSKIEMU — z powodu zgonu

OJCA

składają: Rada, Zarząd i pracownicy Spółdzielni Rzemieślniczej Rzemiosł Różnych w Łomży.

K-57

Wyrazy głębokiego współczucia

kol. ZENONOWI BORAWSKIEMU z powodu zgonu

OJCA

— składają Zarząd oraz pracownicy Spółdzielni Mieszkaniowej „Perspektywa” w Łomży.

K-59

Wyrazy głębokiego współczucia

Kolekcie ZENONOWI NOWACKIEMU z powodu zgonu

MATKI

składają: Dyrekcja i współpracownicy WBGiTR w Łomży.

K-65

z tygodnia na tydzień



ordag sagoisiny
pod redakcją
Wiesława Gajdickiego

Konszachty

KUPON nr 12



JACEK RUPINSKI („Związkowiec”)

DOBRY ZART TYNFA WART

Złotego, Srebrnego i Brązowego oczywiście, a tynfy te pod koniec roku otrzymają polscy rysownicy, których prace zwyciężą w naszym nieustającym konkursie.

Już nam się wydawało, że wszyscy nasi Czytelnicy dobrze wiedzą, o co w „Hi-hi-hitach” chodzi, a tymczasem otrzymaliśmy ostatnio kilka listów, z których wynika, że wcale tak nie jest. Zatem raz jeszcze przypominamy regulamin konkursu, oczywiście w skrócie:

1. Głosujemy na jeden z trzech zamieszczonych w każdym numerze „Konszachtów” rysunków. Służy do tego celu specjalny kupon, do którego wpisujemy numer najlepszego — naszym zdaniem — rysunku, a następnie naklejamy ten kupon na kartę pocztową, opatrzoną adresem oraz — naturalnie — imieniem i nazwiskiem.

2. Wszystkie kupony biorą co tydzień udział w losowaniu nagród książkowych.

3. Rysunek najlepszy (z największą ilością głosów w

danym tygodniu) przechodzi do drugiego etapu konkursu, wszystkie zaś kupony trafnie typujące także. Pod koniec roku grono wybitnych specjalistów polskich wybierze najlepszy rysunek roku ze wszystkich zwycięzców tygodniowych, zaś ci spośród Czytelników, którzy ongiś typowali ten właśnie rysunek (w gruncie rzeczy jeden z trzech rysunków — złoty, srebrny i brązowy), wezmą udział w losowaniu cennych nagród rzeczowych.

I to właściwie wszystko. Prosimy nie zwlekać i kupony wysłać możliwie szybko, mniej więcej na drugi — trzeci dzień po zakupieniu kolejnego numeru naszego pisma.

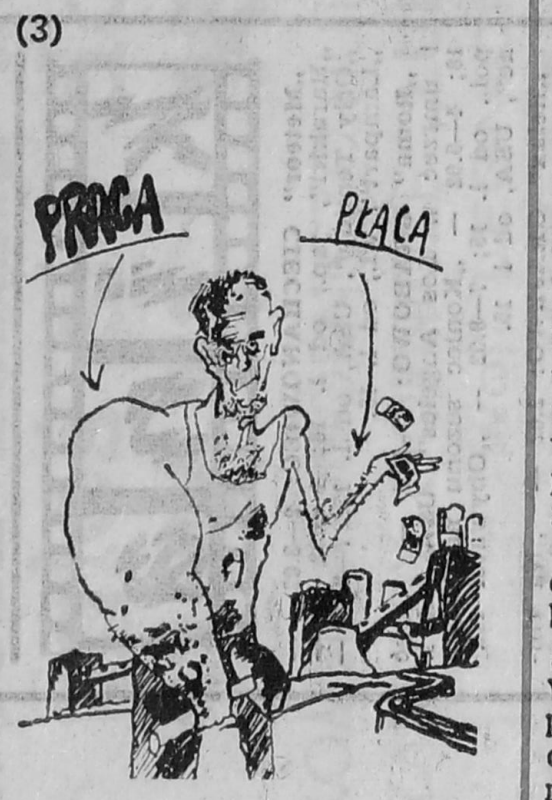
W kolejnej, ósmej edycji konkursu zwyciężył rysunek Jacka Rupńskiego (nr 3). Nagrody książkowe wylosowali: Urszula Nowińska (Poznań) i Grzegorz Waszczuk (Szepietów).

Zwycięzcy i nagrodzonym gratulujemy, książki wysłamy pocztą.

PRAWDY spektakularne

Tylko krowa nie zmienia poglądów.

Tu wpisać numer
wybranego rysunku



TOMASZ RZESZUTEK („Odrodzenie”)



DARIUSZ LITWINOWSKI („Prawo i Życie”)

WITKACY — PRAWIE NIE ZNANY

Słyszę w sobie dziwny śpiew,
To tak śpiewa nasza krew.
Chamska, dzika i śmierzdząca,
Ale za to tak gorąca,
Ze jej wszystko, ach, przebaczą,
Jeszcze po niej, ach, zapłaczą!

CO TYDZIEŃ POWIEŚĆ

pamiętnik biurokraty (19)

Także za niezalatwienie sprawy brano za moich czasów mniej lub zgola wcale, a dzisiaj — słyszę — jeszcze przed sprawą urzędnicy ręce wyciągają. Jest to absolutne zdziwienie biurokratycznych obyczajów, zwiastujące upadek tego najszczytniejszego ze wszystkich stanów.

Wracam wszelako do toku mojej narracji, aby dawne czasy wspominając na duchu zbyt nie podupadać. A były one, te czasy, znaczny, wyjątkowo wspaniałe. Pamiętam jak dzisiaj prawie, me wieczorne do następnego dnia pracy przygotowania. To był rytuał cały!

Po spożyciu kolacji, składającej się zazwyczaj z chleba i owczego sera popijanego płynnym masłem, siadałem w wygodnym fotelu przy rozpalonym kominku i wzięwszy do ręki skoroszyt z petenckimi podaniami w ich treść się zagłębiałem, układając sobie równocześnie w myślach plan



Sacha Guity jadąc kiedyś metrem ustatł naprzeciwko jakiejś panienki, która poznała go natychmiast i nby to przypadkiem poprawiła spódnice w ten sposób, że odstąpiła długie i apetyczne uda. Prowokacja była oczywista. Artysta zapytał jednak uprzejmie: „Czy nie obrazi się pani, jeśli mimo wszystko nie zdejmę spodni?”

„Kto nie korzystał z umiejętności naszej Dolly Molly, ten nie zna prawdziwych uroków życia” — tymi słowami zaczyna się instrukcja obsługi lalki gumowej wielkości i kształtów prawdziwej kobiety. Lalka ta wyprodukowana została w Singapurze i ma czterdzieści jeden skomputeryzowanych programów. Potrafi między innymi śpiewać, śmiać się i płakać, ale: „niewątpliwie najlepsza, wręcz bezkonkurencyjna jest w łóżku”. Specjalne przyciski usytuowane na jej plecach pozwalają „na dowolne sterowanie zachowaniem zarówno fizycznym jak i psychicznym”. Dolly Molly potrafi: „trząść się, podrygiwać, rzucać we wszystkich możliwych kierunkach”, a także: „wydawać stosowne dźwięki w zależności od sytuacji”. Jedynym jej mankamentem jest cena. Jak twierdzi pewien dziennikarz zachodniomiejski: „Kosztuje ona prawie dwadzieścia tysięcy dolarów, a za takie pieniądze mężczyzna może mieć w łóżku kilka kobiet jednocześnie, przez czas dłuższy”.

W Kopenhadze powstał „Klub Onana”. Członkowie tego stowarzyszenia zgrupowani są w dwóch różnych sekcjach: męskiej i damskiej. Regulamin zabrania spotkań wspólnych, z jednym wyjątkiem: wybory zarządu są dwupłciowe, ponieważ wybiera się dwóch przewodniczących jednocześnie — pana i panią.

Ogłoszenie z „Men Only”: „Trzy siostry, tegle brunetki poszukują szczupłego partnera do wspólnego zamieszkiwania pod jednym dachem. Warunek — potrójna wydolność psychoseksualna”.

NOWE UCZELNIE SPOŁECZNO-POLITYCZNE WSAOK

(Wieczorowa Szkoła Aktywu Opozycji Konstruktynnej)

od podredakcji

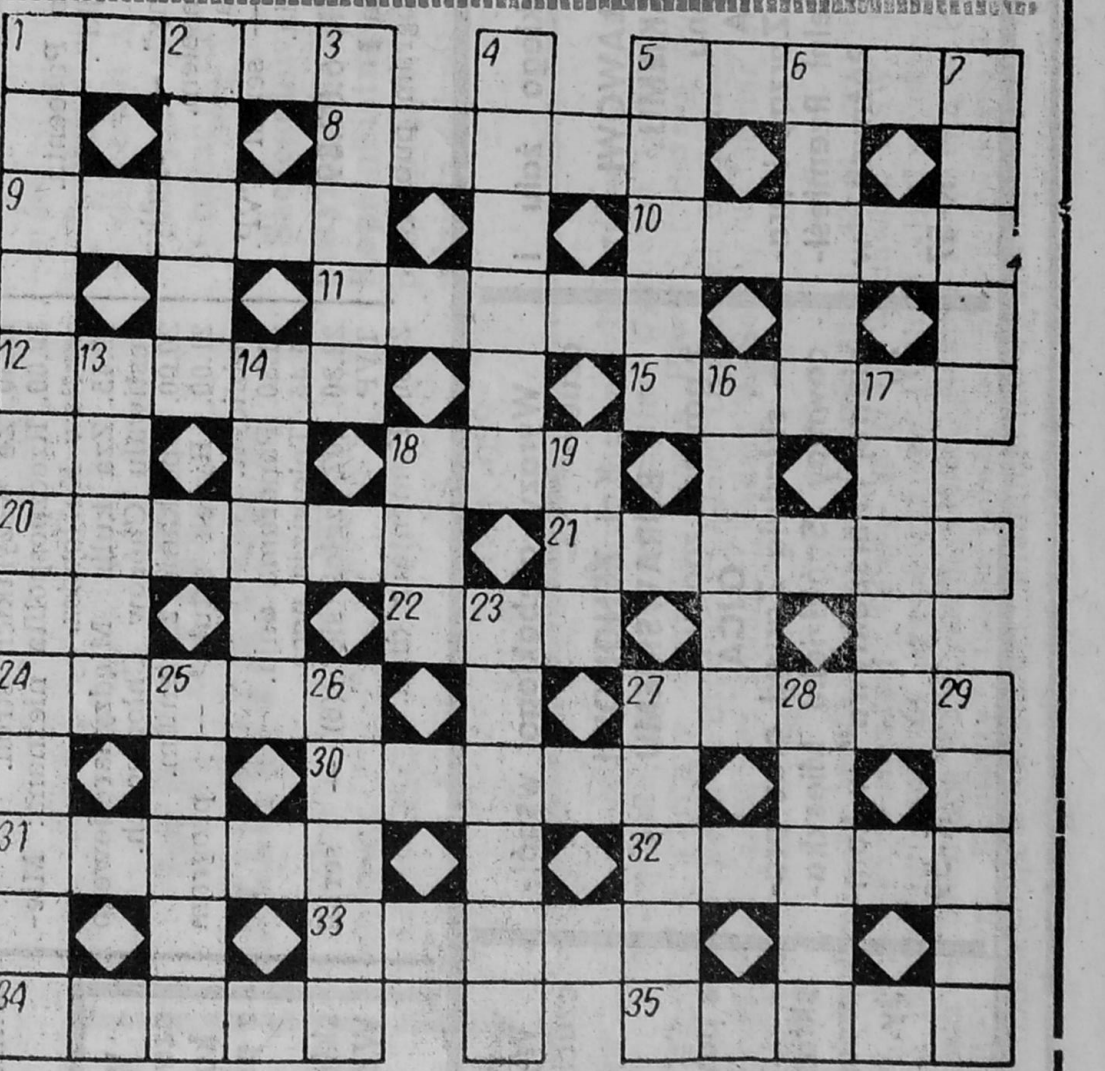
Trudno w to uwierzyć, ale to już ćwierćstyczny numer „Konszachtów”. Aż dwieście pięćdziesiąt razy gościliśmy w domach naszych stałych Czytelników i — gdy zważyć że średni czas lektury „Konszachtów” wynosi około dziesięciu minut — obliczamy, że my ich uwagę przyciągaliśmy jeden godzin i czterdzieści minut. Bliźko dwie doby życia poświęciliśmy każdemu z naszych Czytelników, a to już prawie koniec. Zbliżamy się bowiem do granicy czterdziestu ośmiu godzin, po których już tylko prokurator może zezwolić na dłuższe zatrzymanie Bogu ducha winnych ludzi. Ale my się tym nie przejmujemy i dalej robimy swoje. Raz lepiej, raz gorzej, słowem na normalnym w naszym kraju poziomie.

Cwierćstyczny numer to okazja do drobnego jubileuszu, jednak my osobiście żadnych jubłów nie robimy. Nie liczymy też na żadne pochwały, nagrody czy depeze gratulacyjne. Liczymy tylko na siebie i pewnie z tego powodu ciągle jeszcze łamy nasze wypełniamy treścią wielorubryczną, zaś rubryk tych — dla przypomnienia — dotychczas było sto pięć. Jedne trwały dłużej, inne przemykały jak małeńkie, ślepe meteoryty, a są przecież i takie, które od samego początku trwały do dzisiaj. Mamy tu na myśli poezję, tę wielką i tę małą, twórców znanych, ogólnopolskich i gminnych.

No, ale dosyć wspomniania. Przed nami, prawdopodobnie, rysuje się jakaś przyszłość...

Z ćwierćstycznymi pozdrowieniami!

PODREDAKTOR



POZIOMO: 1) dowodzi wojskiem, 5) słodczy na pątku, 8) słynny ród włoskich lutników z Cremony, 9) dawna jednostka długości, 10) ssak z rodziny pułstozerców, 11) gałąź, 12) działalność, zorganizowane działanie, 15) środek od bólu gardła, 18) głos cierpiącego, 20) z Krainy Czarów, 21) drwina, szyderstwo, 22) czerwony to wróg strażaka, 24) jezioro na Równinie Drawskiej, 27) dzika odmiana karpia, 30) psia, 31) opera St. Moniuszki, 32) porwał piękną Helenę, 33) rzeźbiarz, słynny uczeń Kenara, 34) opłata stała, ustalona urzędowo, 35) syberyjski las.

PIONOWO: 1) okres bezdeszczowy, 2) ostra choroba zakaźna, 3) mydlana, 4) owcza pociecha, 5) równa jest 25 arkusom, 6) bezpieczeństwo lub zwrotny, 7) ssak z rodziny koniowatych, 13) filmowy ogniomistrz, 14) lipcowy solenizant, 16) jest rzucana pod nogi, 17) drzewo liściaste, 18) pytający pasterożec, 19) oznaka załoby, 23) ubiór koni, 24) siła rozpędu, rozmachu, 25) podługny owoc roślin motylkowatych, 26) dwukolorowa taczka, 27) włogacz, 28) krynica, źródło, 29) polkolista wnetka w murze. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z nr 2/89

POZIOMO: stępa, westalka — rodzina, pomiar — altana, Zante — bak, krzepa, pak — chara, mlaski — zapian, makówka — Kanitarka, Nani — Ewa, Anzelm, Man — stop, zapaska — lamina, pikówka — karateka, Maków. Książki wylosowali: DOROTA BOSSOWSKA (Łomża), STANISŁAW MŁODZIANOWSKI (Ciechanów) i URSZULA NOWIŃSKA (Poznań).